



Prywatne liceum



Aaa



Beata Klimowicz

Prywatne liceum

Pozornie tragiczna sprawa (Bohaterka omal nie umiera) nie wpływa na nią tak destrukcyjnie, jak „drobna zmiana terminu spotkania”.

Zanim jednak dojdzie do tych dwóch wydarzeń, Asia będzie przeżywać rozmaite przygody – jedne przyjemne, inne nie. Doprowadzą ją do chorób serca, w tym nadciśnienia oraz „początkowego stadium depresji”.

Czy uda jej się pokonać fatalny stan zarówno fizyczny, jak i duchowy?

Czy w ogóle przeżyje?

A jeśli tak, to co dalej ze szkołą?

A jeśli nie, to jaka będzie reakcja szkoły?

Przeczytaj „Prywatne liceum” – powieść z elementami autobiograficznymi.

Zawartość

Wstęp.....	3
Wykaz uczniów klasy I c (bohaterów opowiadania).....	3
Plan lekcji.....	4
Rozpoczęcie roku szkolnego.....	6
Party w Sexclub.....	8
Pierwszy dzień.....	9
Przygotowania do integrówki.....	10
Integrówka.....	11
Przymierze.....	14
Znowu szkoła!.....	14
Zerwanie pierwszego przymierza.....	16
Drugie przymierze.....	17
Dość!.....	18
Ach, ta Ewcia.....	19
Kłótnia, żal i ból.....	19
Co się dzieje?.....	20
Nowa koleżanka.....	21
Kolejne problemy.....	24
Walka i klęska.....	26
Sexclub wita ponownie.....	27
Zerwanie drugiego przymierza.....	29
Tragedia, czyli jak znalazłam się po drugiej stronie.....	30
Powrót do szkoły.....	32
Nieudane zdjęcia.....	33
„Już tylko łyż”.....	35
Pomoc nauczycielska.....	36
Rekolekcje wielkopostne.....	36
Spotkanie z Ewcią.....	37
Nasza trójka.....	38
Nasza czwórka.....	38
Nasza „Piątka”.....	39
„Kocham, choć nienawidzę”.....	42

Wstęp...

Na początek muszę zaznaczyć, że nie chciałam nikogo obrazić niniejszą opowieścią. Jest ona zdecydowanie „przejaskrawiona”. Wprawdzie niektóre z wydarzeń zostały wzięte ze świata realnego, jednak żadne z nich nie miało miejsca w liceum prywatnym (tylko w publicznej szkole średniej o wysokim poziomie nauczania). Nie chciałam nikogo odciągać od nauki w szkołach prywatnych czy katolickich. Wprost przeciwnie – uważam, że są to dobre szkoły, kształcące osoby z wartościami, które w dalszym życiu osiągają sukcesy zawodowe, prywatne, a także stosują się do szeroko pojmowanych zasad moralnych (w przypadku szkół katolickich).

To opowiadanie miało na celu pokazać, jacy tak naprawdę jesteśmy. MY jako ludzie, MY jako katolicy. Jaka bywa młodzież i do czego może to prowadzić. Jak zawiła i skomplikowana jest natura ludzka...

Jeszcze raz powtarzam i zaznaczam, że ta opowieść nie jest nastawiona przeciwko komukolwiek. Jest historią młodzieży, poszukującej dobra i historią młodzieży, bawiącej się i szukającej nowych rozrywek...

Wykaz uczniów klasy I c (bohaterów opowiadania)

Asia

Ewcia

Weronika (od października)

Olka

Lucyna

Kamila

Beti

Piotrek, tylko w I klasie

Radek, od II semestru został wyrzucony

Adam

Bartek

Kuba

Waldek

Krzysiek

Od II klasy doszło trzech innych chłopaków, ale imiona nie są wymieniane. Jeden z nich to Rudy.

Plan lekcji

Poniedziałek

8.10-15.45

1.matematyka

2,3. angielski

4. WF

5.fizyka

6,7 polski

Wtorek

8.10-16.35

1.polski

2. fizyka

3. matematyka

4. angielski

5geografia

6. przysposobienie obronne

7. religia (etyka)

8.informatyka I gr.

Środa

8.10-16.35

1,2 WF

3.biologia

4.niemiecki

5.matematyka (godzina wychowawcza)

6.matematyka

7.chemia

8. informatyka I gr

Czwartek

8.10-15.45

1. Podstawy ekonomii

2,3. matematyka

4,5niemiecki
6. polski
7. historia Polski

Piątek
8.10-15.45
1,2. fizyka
3,4. angielski
5. polski
6.historia Kościoła (etyka)
7.historia

+ czwartek, piątek druga grupa ma informatykę do 16.35

7.30 PORANNE NABOŻEŃSTWO/FILOZOFIA DLA KAŻDEGO

1. 8.10-8.55

2. 9.05-9.50

3. 10.00-10.45

4. 11.00-11.45

12.00 NABOŻEŃSTWO POŁUDNIOWE/PSYCHOLOGIA
UMYSŁU

5. 12.30-13.15

6. 13.30-14.15

7. 14.30-15.15

15.20 NABOŻEŃSTWO POPOŁUDNIOWE/RACJONALIZM W
PRAKTYCE

8.15.50-16.35

Rozpoczęcie roku szkolnego

No to zaczęło się! :D od dziś jestem stuprocentową uczennicą Prywatnego Zespołu Szkół Ogólnokształcących, a dokładniej liceum. Super! :D

Na początek muszę jednak wyjaśnić, czemu wybrałam akurat tę szkołę, a nie jakąś publiczną. Przede wszystkim z dwóch powodów. Po pierwsze, poziom nauczania. Wszyscy absolwenci tej szkoły (przynajmniej ta było do tej pory, może będę pierwszą osobą, której się to nie uda...) zdawali maturę, ponad 90% dostawało się na wybrane przez siebie studia, a 10% dostawało się nawet na uczelnie zagraniczne! Świadczy to zatem o bardzo wysokim poziomie nauczania. Duży nacisk jest kładziony na naukę języków obcych.

Po drugie, w tej szkole jest szeroki wybór profili kształcenia. Można wybrać klasę humanistyczną, klasę ścisłą (ja taką wybrałam – ze zwiększoną ilością godzin matematyki, fizyki, informatyki i angielskiego), klasę biologiczno – chemiczną, specjalną dla przyszłych lekarzy, choć nie tylko, poza tym lingwistyczną i sportową. Co więcej – i to mi się spodobało najbardziej! – szkoła ta umożliwia uczniom zwiększanie wiedzy religijnej z zakresu religii chrześcijańskich lub też, wprost przeciwnie, z zakresu racjonalizmu i psychologii. Dlatego też codziennie odbywają się wykłady i nabożeństwa. Każdy na początku nauki musiał wybrać, czy będzie uczęszczał na nabożeństwa, czy na wykłady. Ja z oczywistych względów wybrałam nabożeństwa. Zasada przy tym była taka: albo decydujesz się chodzić na religię, wtedy uczestniczysz w nabożeństwach (lub nie...), a uczestnictwo w nich podwyższa ocenę z religii, albo wybierasz etykę i wtedy uczestnictwo w wykładach z zakresu racjonalizmu, psychologii i filozofii podwyższa ocenę z etyki. Moim zdaniem świetne rozwiązanie!

Szkoła jest, co tu dużo mówić, zarąbiasta! Piękne, nowe sale, nowe ławki, tablice korkowe z gazetkami, tablice białe do pisania podczas lekcji flamastrami. W każdej sali wisi Orzeł Biały z racji tego, że szkoła deklaruje się jako „kształcąca patriotów”. Byłam dziś we wszystkich klasach, w których będę miała lekcje i bardzo mi się podobały. Odwiedziłam też kaplicę mieszczącą się w podziemiach koło magazynów różnych rzeczy. Dziś nie było porannego nabożeństwa. Ale będzie jutro o 7.30, jak zresztą codziennie.

W szkole jest też stołówka, szatnia, sklepik, automat z napojami, ksero, biblioteka, sala ćwiczeń tzw. siłownia.

No dobrze, szkoła szkołą, fajnie, że jest taka nowoczesna, ale... ale jak tam klasa? Liczy 15 osób.

Na razie z nikim się za bardzo nie „skumpulowałam”. Ewcia jako jedyna przyszła w spodniach i bez widocznego makijażu. Tylko my dwie nie miałyśmy szpilek! Olka, Lucyna i Kamila ubrały się bardzo podobnie: czarne sandały szpilki, ciemna spódnica za kolana, biała bluzka i czarna marynarka. Z tym, że Kamila ma proste włosy, pozostałe dwie- kręcone, ale Olka dłuższe. Z kolei Beti – ta to się wystroiła! Różowa maksymalna mini, kozaczki do kolan w tym samym kolorze, oczy pomalowane też na różowo, łącznie z rzęsami! Aż dziw, że włosy miała czarne...

Chłopacy – wszyscy w garniturach. Nie znoszę tego.

Mieliśmy powiedzieć parę zdań o sobie.

Ewcia: mam na imię Ewa, nie podążam za modą. Uwielbiam matematykę i fizykę. Wybrałam tę szkołę, bo są małe klasy, tzn. jest mało osób w klasie i jest wysoki poziom nauczania.

(Dodam, że Ewcia siedzi w pierwszej ławce w rzędzie pod oknem, a ja w drugiej).

Olka: jestem Ola. Lubię dobrą zabawę, fajnych ludzi, mocne imprezy. Lubię też łaźać po mieście i robić różne rzeczy. Mam nadzieję, że będziemy się razem dobrze bawić!

Piotrek: jestem Piotruś. Tak jak poprzedniczka lubię dobrą zabawę, ale nie za bardzo imprezy. Uwielbiam rozmawiać z różnymi ludźmi i o różnych rzeczach.

Radek: na imię mi Radek. Jestem wesołym, otwartym człowiekiem. Potrafię z każdym się dogadać.

Bartek: mam na imię Bartek. Lubię spędzać czas w dobrym towarzystwie. Nie znoszę chamstwa.

Lucyna: jestem Lucyna. Uważam, że nauka i odpoczynek są bardzo ważne. Człowiek powinien się rozwijać, zdobywając wiedzę, ale potrzebuje też wolnego czasu. I spokoju przede wszystkim.

Kamila: mam na imię Kamila. Lubię chodzić na zakupy, kupować różne rzeczy. W wolnych chwilach chodzę na aerobik i basen.

Adam: jestem Adam, lubię matkę i fizę. Tylko dlatego tu jestem. Tak jak poprzednicy lubię dobrą zabawę. Jestem strasznie leniwy i nienawidzę polskiego.

Kuba: mam na imię Kuba, czasem trudno jest się ze mną dogadać. Z góry informuję, że jestem zajęty. Kocham mocne imprezy.

Waldek: noszę zaszczytne imię Waldemar. Lubię siedzieć w domu i słuchać muzyki, czasem wyjdę ze znajomymi na spacer.

Krzysiek: mam na imię Krzysztof. Nie lubię imprezować. Bywam leniwy, ale nad tym pracuję. W życiu liczy się, jak dla mnie, przede wszystkim rozwój duchowy.

Beti: jestem Beata, kocham zwariowane imprezy. Lubię być w centrum zainteresowania. Mam nadzieję, że w tej klasie będzie wesoło.

Gdy wychodziliśmy ze szkoły, uczniowie klasy II wciskali nam koperty, mówiąc:

-Ściśle tajne. Dziś impreza powitalna w Sexclubie. Wstęp nic nie kosztuje.

Otworzyłam kopertę i wyjęłam z niej dwie kartki: jedną formatu A6 i drugą formatu A4. Na tej dużej było napisane, co następuje:

Regulamin SEXCLUBU

1. wejście za darmo za okazaniem legitymacji Prywatnego Zespołu Szkół Ogólnokształcących, dziś wyjątkowo wystarczy zaproszenie.
2. dziewczyny obowiązują zasada: pokazał chociaż kawałek nogi, ewentualnie w rajstopce. Mile widziane mini, duże dekolty, kabaretki, szpilki.
3. cennik:

Dla uczniów PZSO	Dla innych
Wstęp 0 zł. (pkt.1)	Wstęp 10 zł
Jedno piwo 0,5 litra i dwa racy setka, ewentualnie drink 0 zł.	
Piwo 0,5 l 3zł	Piwo 0,5l 5 zł
Setka 6 zł	Setka 12 zł, przy trzeciej płacisz $\frac{3}{4}$ ceny
Coś bezalkoholowego 0,25l 5 zł 0,5l 8zł	Coś bezalkoholowego 0,25l 7zł 0,5l 15 zł
Korzystanie z szatni i toalet 0 zł	Korzystanie z szatni 3 zł, z toalet 0 zł

Nie wolno wnosić własnych napoi!

4. imprezy odbywają się:
pon, wt, śr, czw. 21.30-4.00
Pt, sob 20.00-6.00
Niedz 19.00-4.00

5. prochy tylko dla uczniów PZSO

nazwa	Dawka mini	Dawka normalna	Dawka maksymalna
„Jedyneczka”	5 zł	10 zł	17 zł
„Dwójeczka”	3 zł	6 zł	11 zł

„Trójeczka”	0 zł	3 zł	8 zł
„Antykac”	0 zł	3 zł	8 zł
„Antykac strong”	3 zł	8 zł	12 zł

6. szczegóły poznacie dziś wieczorem miłej zabawy!

Party w Sexclub

Porażka... po co ja tam szłam?

Dowiedzieć się, jaki proch ile działa i jak je brać, żeby się nie uzależnić? Fuj! Jedno, czego nie żałuję, to rozmów z dziewczynami. Póki były trzeźwe spoko się gadało. Nawijałyśmy głównie o ciuchach. Nie chce mi się pisać, która co miała na sobie...

Z Kamili gadałam najwięcej do czasu, aż wypła piwo, bo wtedy się wzięła za setkę. Ble, wódka! Ja tam niczego procentowego nie piłam... wracając do Kamili, to muszę napisać, że jest niezła. Ma ciekawe podejście do życia, takie „light”.

Ola też jest fajna, nic nie piła, przez pół godziny szalałyśmy na parkiecie. Kamila też ponoć potem przysła tańczyć, jak się dobrze nawaliła, ale mnie już nie było. Ewcia z Beti siedziały przez pierwsze 3 h, czyli do 30 min po północy. Najpierw Ewcia siedziała z Lucyną, ale gdy ta druga wypła dwie setki, to Ewa dołączyła się do Beti, a potem do chłopaków. Nie siedziałam z nimi. Dopiero, gdy Radek poszedł na parkiet, zdecydowałam się dosiąść. Za chwilę Bartek z Waldkiem poszli w tany, zostaliśmy się zatem: ja, Ewcia, Beti, Piotruś i Kuba, bo Krzysiek w ogóle nie przybył. Piotrek zaczął się podlizywać do Beti, Ewa nawijała z Kubą o niczym, a ja milczałam. Gdy chłopacy postanowili kupić sobie i dziewczynom „Trójeczki”, wstałam.

-Wiecie, ja już idę. W końcu jest już wpół do pierwszej!

-Już? Kobieto, ja w wakacje o trzeciej kładłam się spać! - rzekła Ewa.

-Ja tam wolę się wyspać przed jutrem...

-E tam. Mocna kawa i tyle – rzuciła Beti.

-Nie lubię kawy.

-Nie lubisz imprez? – zapytał naraz Kuba.

-Lubię spać w nocy! Żegnam!

Wpadłam jeszcze na parkiet. Kamila już nie kontaktowała, Lucyna nie pamiętała mojego imienia, tylko Ola mnie „pożegnała”.

-Buziaczki, Asiu! Trzymaj się i do jutra!

Chłopacy... bez komentarza...

Po co ludzie piją??? Po co biorą?

Przecież to jest takie straszne, tak niszczyć swój organizm. I kto to robi? Uczniowie jednego z najlepszych liceów w mieście? Bo co, bo mają bogatych rodziców? Nie ogarniam tego. Kompletnie. To w końcu nauka, czy imprezy? Nauka i imprezy... Nie, to nie dla mnie...

Z Kamili jest taka fajna dziewczyna... ale moją przyjaciółką nigdy nie będzie, bo pije... i to tyle! Nie chcę mieć przyjaciół, którzy piją! Wolę być sama, sama, sama! Do końca życia, a nawet dzień dłużej.

Jak wychodziłam z Sexclubu, wpadł na mnie Waldek.

-Iii... dziesz? – zapytał, łapiąc się ściany. –Jaaa... teeeeeż... idęęęę...

-To idź sam! Beze mnie!

-Aaa... le czemu?... Asia... ty... taka sexi... i...

-Zamknij się, zalany, znarkotyzowany człowieku! Dobranoc!

Wybiegłam z klubu na ulicę. Biegłam przed siebie, rycząc z wściekłości. Rzuciłam się na jakieś drzewo i przytuliłam się do niego. Łzy zalewały mi całą twarz.

-Tacy mądrzy ludzie mieli tu być. Tacy mądrzy. Którzy chcą do czegoś dojść w życiu. Do czego?! Do bycia narkomanami? Ach, ach, ach!...

Ryczałam dalej. Prochy, alkohol... w końcu postanowiłam wracać do domu. Szłam powoli pustymi ulicami a łzy zmywały makijaż i kapały na chodnik. Dojście do domu zajęło mi ponad pół godziny. W końcu dobiłam.

Parkiet, a ja na nim. Świruję z Olką do granic wytrzymałości. Patrzę się na dwa stoliki koło parkietu. Przy jednym siedzi Ewa i pije brzoskwiniowe piwo, obok niej Lucyna zażywa „Trójeczkę”, rozmawiając z pijącym drinka Adamem i Kubą delektującym się samą setką. Jako ostatni przy tym stole siedzi Waldek i zażywa „Jedynaczkę”.

Drugi stolik. Kamila pije drinka za drinkiem, Beti narkotyzuje się „Dwójeczką”, Piotrek z Radkiem chleją czystą, Bartek wlewa w siebie kolejnego browara...

Obudziłam się. Znów zaczęłam płakać. Jednak szybko zasnęłam.

Siedzę przy stoliku, gadam z Kubą. No, niezły przystojniaczek z niego... ja piję wodę, on drinka. Proponuje mi „Trójeczkę”.

-Zobaczysz, jak będzie fajnie... poczujesz się wspaniale...

Wstaję i wylewam mu drinka. Bartek, Waldek i Radek łapią mnie.

-Wynieście ją! – krzyczy Kuba. –Żeby jej tu więcej nie widział! Tej... (tu padają niecenzuralne słowa).

-Nie chcesz z nami pić, nie masz po co żyć! – syknął Radek. Wyrzucają mnie na ulicę. Jest środek nocy, a ja mam na sobie bluzkę na ramiączkach.

Obudziłam się złana potem. Było pięć po szóstej.

Pierwszy dzień

Masakrycznie niewyspana, wręcz zlałam się perfumami, żeby się obudzić. Ubrałam sukienkę w kwiaty, półbuty, krótki czarny sweterek i kurtkę do pasa. Za dziesięć siódma wybiegłam z domu.

W kościele było tak cicho... tak spokojnie... mało nie zasnęłam. Zobaczyłam twarze znane mi z „Sexclubu”, ale poza Krzyśkiem nikogo z mojej klasy nie było. Zresztą, hm, przecież nawet nie wiem, kto się zadeklarował, że będzie chodzić do kościoła i na religię. Może tylko na i Krzysiek? Wcale by mnie to nie zdziwiło po wczorajszym. Wcale!

-Byłaś na imprezie? – zapytał Krzyś tuż przed podstawami ekonomii.

-Byłam. Nigdy więcej tam nie pójde. Liceum o wysokim poziomie nauczania! Prochy i alkohol! – krzyknęłam. Krzysiek objął mnie lekko.

-Spokojnie. Nic się nie stało.

-Jak to: nic się nie stało?! Uczniowie chleją i biorą – to jest normalne?! Owszem, stało się! Umrę przez nich z wściekłości i bólu...

Krzysiek przycisnął mnie mocniej do siebie.

-Asia, nie powinnaś się tym tak przejmować.

Milczałam.

PE to ciekawa lekcja. Nauczycielka, która jej uczy, też jest spoko. Chyba wybiorę się na ekonomię w przyszłości... Choć pewnie to jeszcze za wcześnie, żeby tak sądzić. Mieliśmy dziś takie dziwne równania dotyczące wydawania pieniędzy przez gospodarstwa domowe, które następnie trafiają do przedsiębiorstw. Firmy produkują za nie towary i usługi, część odprowadzają na rzecz państwa, a wyprodukowane dobra trafiają do konsumentów, którzy wydają na nie pieniądze... Czy jakoś tak. W każdym razie podoba mi się.

Aha, co ważne - Ewcia uznała, że długo nie pójdzie na imprezę! Strasznie jej się nie podobało! Niestety, gdy dobiła reszta (na niemieckim byli już wszyscy) okazało się, że wszyscy poza mną, Ewą, Krzysiem wybierają się dziś znów do Sexclubu.

Wręczono nam legitymacje. Są extra. Dostaliśmy je na historii. Facet od tego przedmiotu jest do kitu! Komentował różową mini Beti, moja sukienkę i nasze „duże dekolty”. Co mu do tego? „Niemka”, jak ja określił Krzyś (czyli nauczycielka niemieckiego), czepiała się strasznie naszej wymowy i wiedzy. Cóż, nie każdy miał hard core’owy niemiecki w gimie. U mnie, na przykład, leżał i kwiczał.

Matma jest za to fajna. A raczej – matma w wykonaniu naszej wychowawczynie pani M. Nazwała mnie partaczem, bo znak razy postawiłam na wysokości licznika, a nie kreski ułamkowej. Strasznie się bulwersowała, że na początku lekcji były tylko 3 osoby. Od razu zaczęliśmy „z grubej rury”, czyli powtórkę całego gimnazjum. Masakra. W połowie lekcji dobiła Beti i od razu poszła wyliczać jakieś strasznie pokręcone rzeczy. Szło jej dużo lepiej, niż mi. A Ewci i Krzyśkowi, to lepiej nie mówić! Mało się nie poryczałam. Czemu wszyscy są lepsi ode mnie? Na szczęście, potem przybyli: Piotrek, Adam, Radek, Ola i poza Adamem wszystkim szło gorzej, czym się trochę podbudowałam psychicznie. Do tej pory byłam zawsze najlepsza z matematyki, a tu proszę... Czyżby jednak matematyka była trudniejsza niż myślałam??! ;(

Jeśli chodzi o polski, to mamy zabójczą nauczycielkę! Ponoć kiedyś była kochanką obecnego senatora niezrzeszonego... a teraz dla odmiany jest żoną jednego z prezesów państwowych spółek. Zresztą widać po niej, że „ma kasę”. No cóż.

Po historii musieliśmy zostać się na „dodatkowe zajęcia”.(Chciałam podać pewien nacechowany negatywnie przymiotnik, lecz zmieniłam zamiar). W moim przypadku było to tzw. nabożeństwo popołudniowe. I teraz okazało się, że... WSZYSCY NA NIE POSZLI, LOL. Co to oznacza... A no to, że cała moja klasa zadeklarowała się jako wierząca, chodząca na religię... Nie, nie skomentuję tego. Nie mogłam się skupić. Myślałam tylko o tym, jak ludzie chcący pogłębiać swoją wiarę mogą robić takie rzeczy an całonocnych libacjach... szczególnie, że np. z równoległych klas było tak max 50% uczniów. Reszta, jak się dowiedziałam, poszła elegancko na wykład nt racjonalizmu w praktyce. Rozmawiałam po nim chwile z taką koleżanką z humanistycznej. Mówiła, że było nudno, bo facet podawał różne definicje racjonalizmu... I stwierdziła, że szkoda, że jej rodzice są ateistami, bo wolałaby chodzić na nabożeństwa! Szok!

W każdym razie nasze „popołudniowe nabożeństwo” odprawiał facet od anglika, jak się dowiedzieliśmy. Fajny gościu, to trzeba przyznać... ale $\frac{3}{4}$ klasy uważało, że było nudno. Heh, No tak. Każdemu źle. Zajęcia z racjonalizmu źle, modlitwa też źle. Jak ja bym chciała żyć na świecie z ludźmi, którzy nie narzekają! Jak ja bym chciała!...

Przygotowania do integrówki

W piątek nie mieliśmy lekcji z wychowawczynią, ale fizyk nam podał szczegóły co do integrówki. Wyjeżdżamy we wtorek do jakiegoś hotelu nad mrozem (Bałtyckim, oczywiście). Rodzice już wpłacili na to kasę – niewiele, bo „tylko” 850 zł... będziemy tam do soboty. W tym samym terminie razem z nami jadą „humany” i „biol-chemicy”; lingwistycy i sportowcy jadą później.

Ponoć regułą się stało, że ostatniego dnia integrówki klasa „dobrowolnie” zawiera przymierze. Skoro jest to regułą, to raczej trudno tu mówić o dobrowolności. W każdym razie każdy uczestnik przymierza ma prawo je zerwać i nieraz już po miesiącu cała klasa zrywa przymierze! Zdarza się jednak i tak, że klasy dobrowolnie zawierają kolejne przymierza. Jakaś klasa, nie wiem, ile lat temu, zawarła łącznie aż 7 przymierz! (w ciągu całej nauki w liceum)

Naszym zadaniem jest wymyślić, jak takie przymierze mogłoby brzmieć, tzn. w jakich kwestiach mielibyśmy się sprzymierzyć. Każdy ma podać jedna propozycję... chlip, chlip. Nie mam pomysłu:/

Tak więc dziś mieliśmy angielski z tym facetem, co wczoraj odprawiał popołudniowe nabożeństwo. Pytał pierwszą lekcję, zaś na drugiej mieliśmy słuchanie. Ode mnie gorszy był tylko Piotrek, miał 47%, a ja 51%... czemu ci ludzie są tacy mądrzy? Już się zaczynam wkurzać...

Zdenerwowałam się też na polskim, bo pomyliłam epokę klasyczną z romantyczną. Na szczęście Krzyś też, ale nauczycielka zjechała tylko mnie : (Po lekcji Ewa z Kamilą próbowały mnie pocieszyć, ale im nie wyszło.

-Wy powiedziałyście dobrze! Gdybyście powiedziały źle, to byście mnie mogły pocieszyć, ale w takim razie, jaki jest, zabraniam wam! – stwierdziłam.

Po lekcjach Ewcia zaciągnęła mnie na zakupy. Nie miałam ochoty iść, ale niech jej będzie... W czasie tego wypadu doszłam do wniosku, że Ewa nadaje się na moją koleżankę! Miałyśmy chorą fazę wrzucania grosików do fontanny w centrum handlowym. Potem łączyłyśmy po sklepach z ciuchami i kosmetykami. Ewcia kupiła sobie dwie bluzki z przeceny (fuj! Przecena!) na lato, jakiś wisiołek oraz bransoletkę i podkolanówki w paski.

Nie lubię zakupów, ale te były udane, bo były z Ewą! Nie przypuszczałam, że tak bardzo do siebie jesteśmy podobne. Coś czuję, że zapowiada się niezła przyjaźń...

W poniedziałek wszyscy mówili tylko o wyjeździe, nikt nie planował wypadu do Sexclubu. Dziewczyny zastanawiały się, ile i jakich ciuchów wziąć, zaś głównym problemem chłopaków był alkohol. U dziewczyn ta kwestia zeszła na drugi plan. Końcowo postanowiono, że każdy bierze dla siebie, nie ma „ogólnoklasowej zbiórki”. Z Ewcią zastanawialiśmy się, czy Lucyna nasza „wzorowa uczennica” (co nie zmienia faktu, że my też jesteśmy) weźmie coś do picia. W sensie, coś z procentami rzecz jasna ;)

Gdy wróciłam do domu, zaczęło się megapakowanie. Postanowiłam, w przeciwieństwie do Kamili czy Beti, wziąć mało ciuchów. W związku z tym, miałam sporo wolnego miejsca w torbie, które szybko zajęłam jakimiś drobiazgami i kosmetykami. Wieczorem dzwoniła Kamili i pytała, czy się mieszczę, bo ona w największej torbie zmieścić się nie może.

-Biorę przecież tylko 4 pary spodni, 2 spódnice, 10 bluzek, 2 swetry, 2 stroje kąpielowe, 4 pary butów... - wyliczała.

-A ja biorę 2 pary spodni, zero spódnic, bo jadę w sukience, 7 bluzek, jeden sweter i 1 parę butów – odparłam.

-Hm, też sporo. I się mieścisz?

Wybuchnęłam śmiechem.

Integrówka

O 7.45 wszyscy stali zwarci i gotowi. Kamila chwaliła się, że wczoraj wróciła do domu o 23, bo jechała do babci po mega-torbę. Beti narzekała, iż musiała wziąć prócz plecaka torbę, bo nie miałyby jak wcisnąć swoich różowych kozaczków. Chłopacy z kolei grali w nogę, nie będąc nadmiernie zainteresowani problemami koleżanek.

W końcu podjechały dwa autokary (na 3 klasy) i niestety, a może właśnie stety, podzielono właśnie naszą klasę na 2 grupy. W autobusie teoretycznie 2 klasy by się zmieściły, lecz stwierdzono, że należy porozsuwać siedzenia i część z nich schować do bagażnika, by było przestronniej. Trafiłam do autokaru z humanami, usiadłam obok Ewci, za nami posadzono Radka z Bartkiem zaś za nimi Krzyśka z Kubą.

Ewcia od razu uklękła do siedzeniu, przodem do chłopaków i zaczęła nawijać. Wkurzałam się, że nie chce gadać ze mną. Ona jednak uznała, iż integrówka jest o tego, żeby się integrować. Gadała więc z trzema chłopakami, gdyż Krzyś, tak jak ja, zagłębił się w lekturze jakiejś książki. Kuba chciał nawet usiąść z Ewą, zaś Krzysia wysłać do nie, lecz Ewcia nie zgodziła się.

-Asia wzięła środki na wyluzowanie i źle podziały – stwierdził Radek kategorycznie. Milczałam..

Po jakichś 40 min jazdy Ewie znudziło się gadanie z chłopakami, którzy pytali ją, czy już kiedyś, czy chciałaby itd. Rozpoczęłyśmy więc długą i fascynującą rozmowę o naszych gimnazjach.

-Krzysiek czyta książkę o Licheniu – szepnął naraz do mnie i Ewy Bartek. Zaciekawilo mnie to, więc uklękałam na miejscu siedzącym i zapytałam:

-Krzysiek o czym dokładnie jest ta książka?

-O objawieniach – odparł zapytany, zaś Radek parsknął śmiechem.

-Radku, sam wybrałeś religię, a nie etykę, więc nie wiem, czemu się brechtasz. Krzysiek, pożyczysz mi ją, jak przeczytasz?

-Oczywiście!

-Ja tam wolę Playboya – rzekł nagle Kuba.

-Przy dziewczynach takie teksty walisz? – syknął Krzyś.

-Może się rozbiorą – dodał Kuba ciszej.

-Masz już swoją laskę i jeszcze ci mało? – spytał Bartek.

-Ale jej tu nie ma. Poza tym, chciałbym zobaczyć nasze dwie beczułki w bikini! Z jednoznacznym słowem „foch” usiadłam normalnie. Ja jako beczułka? Świetnie.

-Co czytasz? – zapytała Ewcia.

-100 najsłynniejszych objawień, ale Lichenia tu nie ma.

-No nie, następna! – rzucił Radek.

Nie będę opisywać wszystkich rozmów. Po 5 h jazdy nareszcie dobiliśmy na miejsce. Mieliśmy godzinę przerwy i o 14.30 wysłano nas na plażę. Tylko Beti i ja nie miałyśmy kostiumu. O dziwo, z tego samego powodu, ale nie podam go. Mimo to razem z innymi laskami opalałyśmy się, zaś chłopacy pstrykali nam foty. Sporo nawijałam z Beti i Kamilą. Ewa spała. Lucyna z Olką planowały, co robić w nocy. Ja tam takich problemów nie mam.

Koło 16 pozwolono nam iść do wody. Ponieważ Beti nie miała ochoty, więc we dwie zostałyśmy się na kocu. Nie wiedziałam, że Beata ma takie wesołe życie... np. kiedyś na kacu prowadziła samochód, kiedy indziej jechała gdzieś na ciężarówce, zbierała złom, jechała na rowerze w szpilkach i inne. Fajnie jest tego posłuchać. Ale czy ja bym chciała tak żyć...

Po kolacji zarządzono przygotowanie do ogniska. W zasadzie wszystko spoczywało na chłopakach, zaś dziewczyny „szykowały się”. A co ja robiłam? Najpierw też planowałam „szykować” się, wzięłam prysznic i posmarowałam się balsamem. Gdy wyszłam z łazienki, moich współlokatorek tzn. Ewki i Kamili nie było. Pewnie się wkurzyły, że przez 20 min siedzę w łazience. Położyłam się na łóżku, dostałam totalnego „lenia”. Nabrałam się jakichś tabletek nasennych dla świętego spokoju.

Obudziłam się o drugiej. Poczulałam wściekłość. Czemu nikt mnie nie obudził?!

W pokoju paliło się światło, zaś Ewcia czytała „Króla Edypa”, naszą najbliższą lekturę.

-Jak było na ognisku? – spytałam znienacka.

-Fajnie. Czemu nie przysłaś?

-Zasnęłam... mogłaś mnie obudzić!

-Wszyscy uznali, że skoro nie chcesz być na ognisku, to twój wybór.

-U mnie w gimnazjum takie cos by nie przeszło – westchnęłam.-Tamta klasa była taka fajna... 100 razy by mnie obudzili!

-Moim zdaniem jak sobie pościelisz tak się wyśpisz. Klasa miała rację, że cię nie obudziła. Sfochałam się i spałam dalej.

Wstałam o 6 i bez zgody opiekunów poszłam pobiegać nad morze. Jakież było moje ogromne zdziwienie, gdy spotkałam tam Kubę! Ponoć nie chciał pić, bo uznał to za zbyt ryzykowne i chłopacy wyrzucili go z pokoju.

-A Krzyś pił? – spytałam.

-O dziwo-tak!

Poczułam, że zaraz zacznę płakać. Pobiegłam, a Kuba za mną.

Gdy dobiliśmy do ośrodka, było już po śniadaniu dostaliśmy mocne „kazanie” o zasadach integrówki od wychowawczynie. W nagrodę podkablowaliśmy klasę. Ale nikt nam nie wierzył...

Przez prawie cały dzień z nikim nie gadałam. Leżałam w pokoju i rozmyślałam. Raz wpadł Bartek, ale nie odpowiedziałam na jego żadne pytanie.

-Co ty z Kubą na plaży robiłaś, co? On jest zajęty! Nie wiesz, co by to było, jak jego laska by się dowiedziała?

Milczałam. Wyszedł więc.

Po kolacji ubrałam się wyzywająco, to samo uczyniłam z makijażem i poszłam do Krzysia. Tym czasem nie był w pokoju sam. Razem z Waldkiem i Kubą pili piwo. Uciekłam, ale mnie dogonili.

-Czego chciałaś?

-Niczego! Chcę pogadać z kimś, kto nie pije!

-Źle trafiłaś...

W końcu trafiłam do Piotrka. Był sam i całkowicie trzeźwy. Gadaliśmy do północy. Potem udałam się do pokoju lasek, gdzie wszystkie dziewczyny, z Ewcią włącznie, piły tanie wino. Pozostawał mi do odwiedzenia tylko pokój Radka, ale tam nie poszłam, bo i po co?

Czwartek powitał nas deszczem. Wszyscy chodzili niezadowoleni, bo nie można było w nic pograć. Tylko ja byłam zadowolona. Gdy laski wytrzeźwiały, gadałyśmy przez prawie 4 godziny. Z kolei po tym czasie przestało padać, więc wyszliśmy na dwór. Dziewczyny od razu chciały grać w siatkę, nawet się zgodziłam, ale po 15 min byłam spocona i na dodatek ani razu nie odbiłam piłki! Na dodatek, Ewcia mnie zjechała mówiąc, że zachowuję się tak, jakbym się bała tej piłki! Sfochana poszłam do pokoju. Po chwili przyszedł Krzysiek, aby „wymienić się książkami”. Chociaż byłam dopiero przy 67. cudzie, zgodziłam się, przy okazji pytając Krzyska, czemu wczoraj pił.

-Wypiłem tylko jakieś 100 ml piwa i z 25 ml wódki, więc jak na 17-latkę nie jest to dużo.

Chciałam coś powiedzieć... tylko co?

Położyliśmy się na moim łóżku i rozpoczęliśmy nawijkę o kwestiach eschatologicznych w odniesieniu do niewielkich ilości napojów alkoholowych. To było takie pasjonujące dla nas obojga, że wkrótce zasnęliśmy.

-Co to ma znaczyć?! Na wyjeździe integracyjnym dziewczyna i chłopak śpią razem w jednym łóżku?! – krzyk jednej z nauczycielek obudził mnie. Była niezła zadyma, chociaż oboje byliśmy ubrani. Z tym tylko, że ja miałam na sobie sukienkę, co wydawało się podejrzane...

Po kolacji udałam się spać. Ponieważ ilekroć śpię w dzień, nie mogę spać w nocy, zatem wzięłam graniczną dawkę środka nasennego i zasnęłam kamiennym snem. Obudziła mnie rano Kamila, mówiąc, że zaraz jest śniadanie. Ewcia nie chciała ze mną gadać po wczorajszym „incydencie”... Czyżby myślała, że ja z Krzysiem... Ludzie są jednak dziwni.

Bezpośrednio po śniadaniu znów ległam jak długa na wyrku i spałam do obiadu, obudziła mnie Lucyna. Po posiłku chciała mnie wyciągnąć na lody, ale ja nie mogę jeść lodów.

Zostałam się razem z humanami i biol-chemami w ośrodku, czytając książkę Krzyśka. Gdy klasa wróciła, wzięła się za grę w siatkę z innymi klasami. Ja oczywiście nadal czytałam. Skończyłam czytać po 21 i udałam się do Krzyśka, by mu oddać książkę. On zaś czytał moją. Wróciłam do siebie, położyłam się spać, ale nie mogłam zasnąć. Po 23 udałam się do pokoju Beti, Oli i Lucyny, w którym były też pozostałe dziewczyny oraz chłopacy, oprócz Krzysia. Nie miałam ochoty z nikim gadać, więc tylko słuchałam. Około północy Ewcia udała się na spoczynek, lecz ja twardo siedziałam. Po pierwszej poszłam dopiero do pokoju. Ewa nie spała. Gadałyśmy prawie do czwartej. Później Ewcia zasnęła, ja zaś leżałam wpatrzona w sufit. Usnęłam bardzo późno. Obudziłam się strasznie wcześnie.

Bezpośrednio po śniadaniu kazano nam iść do pewnej salki. Podawaliśmy nasze propozycje na przymierze. Było to strasznie nudne i głupie.

Przymierze

Ja: będziemy sobie pomagać w lekcjach.

Lucyna: będziemy zgraną klasą.

Ola: będziemy się dobrze bawić.

Kamil: zawsze będziemy dla siebie tolerancyjni!

Ewcia: będziemy swoją postawą godnie reprezentować szkołę.

Beti: będziemy dążyć do tego, by być zgraną klasą.

Piotrek: nigdy nie zostawimy nikogo w potrzebie

Radek: będziemy dla siebie mili.

Adam: po prostu będziemy razem- na dobre i na złe.

Bartek: będziemy dobrze się uczyć, ale też dobrze bawić w naszym „klasowym” towarzystwie.

Kuba: zawsze będziemy otwarci na potrzeby innych.

Waldek: będziemy tolerancyjni i wyrozumiali

Krzysiek: tj Ewcia

Przymierze I c zostało spisane i brzmi ono następująco:

„Niniejszym zaświadcza się, że my, uczniowie I C ZPSO będziemy w ciągu najbliższych 3 lat:

1. Pomagać sobie w nauce
 2. Pomagać rozwiązywać osobiste problemy
 3. Tolerancyjni i wyrozumiali
 4. Godnie reprezentować naszą szkołę
 5. Zgraną klasą :)
 6. Dobrze się uczyć
 7. Miło spędzać czas w naszym towarzystwie
- podpisano:... ”

Mieliśmy godzinę na spakowanie się, a potem znów autokar i - jazda! Tym razem Ewcia już miała ochotę ze mną gadać i przez blisko 5 h nawijałyśmy. Jak fajnie! Jak przyjemnie! Gdy wróciłam do domu, było po 19. Od razu poszłam do łóżka, ale zasnęłam dopiero ok. 22. Śniło mi się, że jestem laską Kubu...

Znowu szkoła!

W poniedziałek spotkaliśmy się w szkole. Jak było? Nieźle, tylko zapowiedziano nam 3 sprawdziany: z matmy, anglika, polaka. Śmiesznie było na popołudniowym nabożeństwie, bo mieliśmy odmawiać Koronkę do Miłosierdzia Bożego.. No i ksiądz (tak, tym razem

nabożeństwo prowadził ksiądz, szok!) kazał uczniom odmawiać „Ojcie przedwieczny”, i było wesoło, bo mało kto pamiętał, jak to szło.

We wtorek, jako że w poniedziałek część klasy „zabalowała”, na polskim było 5 osób: ja, Ewa, Piotrek, Kuba, Krzysiek. Zaczęliśmy przerabiać mity i ta idiotka Ewa ciągle się zgłaszała! Ja tam mity 2 razy czytałam i prawie nic nie pamiętam, a on ponoć w niedzielę o 23 wzięła się za czytanie... Blee:/ na angliku zostałam zjechała za wymowę, tak samo Radka, po czym rzekł: wy to powinniście razem do Anglii pojechać. Byłam wściekła. Jestem Polką, więc mówię z polskim akcentem. Owszem, nie lubię angielskiego, ale staram się go nauczyć najlepiej, jak tylko potrafię. W każdym razie byłam zdenerwowana do tego stopnia, że musiałam iść do przychodni (obok naszej szkoły jest przychodnia) i wziąć sporą dawkę waleriany na uspokojenie. Przez to nie było mnie na geografii. Na religii za to dostałam 5, bo coś tam o Biblii wiedziałam, czego nikt inny nie wiedział. Na informatyce było ostro, bo nie wiedziałam jakiś „łatwych rzeczy”.

Środa... po godzinie wychowawczej był pierwszy sprawdzian w nowej szkole – działania na liczbach wymiernych. O ludzie! Na przerwie wszyscy kuli, a Ewcia wciąż marudziła, że nie umie. Ktoś taki jak Ewa nie umie? Aż dziwne!

Zadanka były zabójcze. Totalna klapa. Zawsze myślałam, że jestem dobra z matmy.

Mamy fajną facetkę od chemii poza tym, że po pierwszej lekcji zadała nam już 10 zadań (do domu). My jesteście matfizy, a nie biolchemicy...

Na infie znowu masakra. Mało się nie poryczałam. Dostałam lacza. Za co, sama już nie wiem. Po lekcji Kamila musiała mnie długo pocieszać, zanim doszłam do siebie.

W czwartek... hmm... były wyniki matmy. I te wyniki były zabójcze. Krzysiek, który z matmy jest naprawdę dobry, dostał 2; Kuba 3; Waldek 3; Bartek 2+; Radek 1; Piotrek 1; Adam 5; Beti 4; Kamila 1; Lucyna 5; Olka 1; ja 1; Ewcia... 4+!!!

-Ty, co nie umiałaś! Ty weź mnie nie oszukuj! – krzyknęłam po lekcji.

-Bardzo mało się uczyłam, naprawdę! – próbowała się tłumaczyć Ewcia.

-A mnie to...! Mnie to nie obchodzi, czy ty się UCZYŁAŚ. Możesz się... możesz się nie UCZYĆ, a UMIEĆ! Różnicy nie widzisz?!

-Asia, nie przesadzaj... Ja naprawdę sędzę, że nie umiałam za wiele...

-A bo z ciebie to taka perfekcjonistka jest! Spadaj! – rzuciłam na poleganie i... wpadłam na Piotrka.

-Asia, uspokój się. Ja też mam lacza... - rzekł.

-Nie chodzi o to, że mam jeden, tylko o to, że Ewcia mnie oszukała!

Na szczęście na drugiej matmie doszłam do siebie zaś na przerwie pogadałam z Bartkiem, co mnie całkowicie uspokoiło.

W czasie drugiego niemca mieliśmy przeprowadzać rozmowy w parach i mnie „połączono” z Radkiem. Super! Najpierw nie chciał ze mną gadać, potem pytał, kiedy z nim pójdę do łóżka, aż w końcu przeszliśmy na rozmowę o porządku po niem. („Ordnung muss sein”;P)

Szło nam ociężale. Lubię niemiecki, ale nigdy nie kładziono nacisku na ten język w moim życiu. W przeciwieństwie do nieszczęsnego anglika...

Po przeprowadzeniu dialogu Radek spytał, kto z klasy mi się podoba. odparłam, że trochę Kuba, ale ponieważ on jest zajęty, więc nie będę ingerować w jego prywatne życie.

-A co sądzisz o Krzyśku? Taki dupek z niego! Byłaś z nim w łóżku?

-Owszem, ale my tylko leżeliśmy. Fajnie można sobie z nim pogadać o wierze. Myślałam, że poznam tu więcej takich ludzi.

-Asia, ja wybrałam tę szkołę ze względu na POZIOM NAUCZANIA. Jest najwyższy w całym mieście.

-Dobrze, to czemu wybrałaś religię, a nie etykę?! Jesteś niekonsekwentny. Wybierając przedmiot katolicki, powinieneś być katolikiem. Lub chociaż chrześcijaninem...

Radek parsknął śmiechem.

-Może jeszcze powiesz, że chodząc na religię powinienem być przeciwnikiem gejów i lesbijek?

-No, a jak ty to sobie wyobrażasz?

Radek zaczął chichotać. Facetka od Niemca to zauważyła.

-Radek, z czego się śmiejesz?

-Nie powiem – uciał krótko.

-To opowiedz nam razem z Asią wasz dialog!

Łaaa! Wszystko tylko nie to! Tylko nie to!!!

Przez 15 min męczyliśmy się z dialogiem, ale w końcu dobrnęliśmy do końca.

-No, Asia, ale się zmęczyłaś, co? Widzę, że ani niemiecki, ani Radek to nie jest to, co lubisz najbardziej!

-Zgodzę się z panią tylko w połowie – stwierdziłam odważnie.

-To znaczy?

-To znaczy, że Radka owszem nie lubię za bardzo, lecz niemiecki wręcz przeciwnie.

-Lizuska! – syknął Bartek.

-No, widzę... - rzekła psorka. Nie wytrzymałam. Wstałam i wyszłam z sali. Na korytarzu spotkałam dyrektorkę.

-Dzień dobry – ukłoniłam się.

-Dzień dobry. A ładnie to tak w czasie lekcji wychodzić z sali?

-Przykro mi, ale nerwy mi puściły. Kolega oburzał się, że jestem wierząca, bo on nie jest. A pani nauczycielka sugerowała, iż nie lubię niemieckiego, który lubię.

-Czy w waszym przymierzu było coś o tolerancji?

-Owszem. Zerwałam je?

-Tak. Chodźmy do pokoju pani pedagog, tam są oryginały waszych przymierz.

Zaczęłam się zastanawiać, co będzie, jak zerwałam przymierze...

Zerwanie pierwszego przymierza

Niestety! Okazało się, że przymierze z mojej strony zostało zerwane. „Bo okazałam się być nietolerancyjna wobec kolegi, który ma inne poglądy religijne niż ja”. Taaaak... Dokładnie tak.

Oficjalnie jednak przymierze nadal istniało. Klasa, tzn. część klasy nie chciała mieć „niepełnego składu” podpisanego pod przymierzem. Ewcia, Kamila, Ola, Beti, Adam, Piotrek i Bartek również zerwali przymierze. Reszta widząc, że nic z tego nie będzie, zrezygnowała z przymierza.

-To, że Aśka się „wyłączyła” nie znaczy, że mamy pisać nowe przymierze – buntował się Radek.

-Prywatną sprawą Asi jest, czy chce być z nami, czy nie – mówiła Lucyna.

-A ja sądzę, że powinniśmy zmniejszyć liczbę punktów tak, aby nikt ich nie łamał – stwierdził Adam.

-Jak Asia będzie chciała, to znowu się zbuntuje, więc po co tyle zamętu? – komentował Krzysiek. A myślałam, że będzie po mojej stronie...

-Należy jej dać szansę. Rzeczywiście, punkt dotyczący tolerancyjności powinien być usunięty – ocenił Piotrek.

-To usuńmy też punkt dotyczący nauki. Przyda się na polski – chichotał Adam.

-Może usuniemy jeszcze godną reprezentację szkoły? – zaproponował Bartek.

-Tez jest dobre. Tylko, co nam wtedy zostanie? – zastanawiał się Radek.

-Mamy punkt o pomocy w nauce i osobistych problemach - powiedziała Lucyna.

-Będzie też punkt o zgranej klasie – rzekła Ewa.

-Jak będzie o zgranej klasie, to znowu go skasuję! – prychnęłam.

-Asia! - krzyknęła Beti.- No, to mamy 3 punkty. Pomaganie w nauce, rozwiązywanie problemów i miłe spędzanie czasu.

-Te trzy są w sam raz – oceniłam jednoznacznie.

-To kiedy zawieramy nowe przymierze? – spytała Ola.

-Może w poniedziałek poprosimy wychowawczynię, żeby na matmie była wychowawcza? – zaproponowała Lucyna.

-Tak, to jest dobre. Matma zaraz po weekendzie to nie jest dobre rozwiązanie. Chociaż raz będzie fajnie – westchnął Piotrek.

Czasami się zastanawiam, co taki Piotrek robi w szkole o wysokim poziomie nauczania...

W piątek na fizykach robiliśmy takie ilości zadań z kinematyki, że umierałam. Tempo też było zabójcze – w 90 minut zrobić 35 zadań, to trzeba być szybkim. Chyba nie zdecyduję się na maturę z fizy...

Anglik był fajny. Przez godzinę słuchaliśmy i zdobyłam 23 punkty na 30 możliwych. Na drugiej lekcji było mówienie. Byłam w parze z Ewcią, która nie lubi mówić po ang. Beton! Ale coś tam nawijałyśmy. Dostałam 5, a ona 4+. Hehe, widać moja wymowa się poprawiła... :P

Na przerwach ostatnio prawie z nikim nie gadam. Siedzę na ławce obok Krzyśka, ale on zawsze coś czyta. Ewcia też nie ma humoru, gada tylko czasami. Beti „skumplowała” się z Kamilą, Oli jest wszędzie pełno, Lucyna ma chłopaka w biol-chemie (nie pisałam o tym? Dziwne...), a chłopacy – jak to chłopacy.

Drugie przymierze

W weekend pełen nauki spotkałam się z Kamilą. Fajnie nam się gadało. W sumie, w Ewcią jeszcze fajniej...

W pon na matmie zawarliśmy drugie przymierze, które brzmi, jak następuje:

„Przymierze I C. wersja zmieniona.

Niniejszym zaświadcza się, że niżej podpisani zobowiązują się do:

1. pomaganie sobie nawzajem w nauce
2. udzielania pomocy [w takim stopniu, w jakim się da bez uszczerbku na własnym zdrowiu] kolegom/koleżankom z klasy w rozwiązywaniu ich problemów, jeśli ci wyrażą taką potrzebę
3. miłego spędzania czasu we własnym towarzystwie w budynku szkoły i poza nią

gospodarz: Aleksandra

zastępca gospodarza: Lucyna

skarbnik: Radosław

oraz inni: Ewa, Beata, Kamila, Joanna, Piotr, Bartosz, Adam, Waldemar, Jakub, Krzysztof”

Słyszałam, jak Radek, Bartek oraz Waldek obgadywali mnie. Mówili, że na pewno w ciągu tygodnia zerwę drugie przymierze. Ale ja postanowiłam być twarda. Nie było łatwo, szczególnie we wtorek, jak przed pracą klasową z anglika Ewa marudziła, że nie umie, bo jej się nie chciało uczyć. Przemilczałam ten fakt. Za to koło 18 zadzwoniłam do niej do domu i przypomniałam o jutrzejszym sprawdzianie z mitów, w tym z lektury „Król Edyp”.

-No, będę się uczyć. Na pewno – odrzekła.

Nazajutrz w szkole od rana kuła polaka.

-Nie uczyłaś się? – spytałam ironicznie.

-Owszem, uczyłam się, ale ciągle chyba niewiele umiem...

Kazałam jej wymienić wszystkie mity. Wymieniła bez chwili zastanowienia. Poszłam sobie od niej. Na pewno o każdym z nich jedno zdanie powie, a się upiera, że nie umie :/ dwie łzy spłynęły mi po policzkach.

Dość!

Piątek był najczarniejszym dniem, jaki pamiętam. Najpierw niezapowiedziana kartkówka z fizy. Potem wyniki sprawdzianu z angiika, które mnie dobiły. Dostałam wprawdzie 4, ale mnie to nie satysfakcjonuje, bo Ewcia, która nie umiała, dostała 5. Drugi angielski spędziłam więc w przychodni, na ostrych dawkach środków uspokajających.

Na polskim znowu załamka. Po pierwsze, wyniki sprawdziany z mitów. Ja- 3, Ewa – 4+. Po drugie, psorka podzieliła nas na grupy i na poniedziałek mamy przygotować projekt. Moja grupa umówiła się na niedzielę na 17. Fajnie! Ciekawe, czy zdążymy... nasz temat to analiza dwóch wierszy Horacego i wykonać go mają: ja, Ewcia, Radek i Waldek. Ci dwaj ostatni od razu stwierdzili, że Horacego nie rozumieją, ale na spotkanie do Ewy przyjdą.

Przed historią Kościoła (nudny ten przedmiot, dobrze że jest tylko w I semestrze) Ewcię olśniło, że zakonnica ma pytać.

-O nie, kompletnie zapomniałam! – krzyknęła. Pouczyła się trochę, ja zresztą też powtarzałam, choć wczoraj od 20 do 21 ryłam.

I co się stało? Zakonnica zapytała 3 osoby: nas dwie oraz Piotrka. Ja z Piotrkim dostaliśmy 3+, zaś Ewcia 5. tego już było za wiele jak dla mnie...

Chciałam uciec ze szkoły, ale spotkałam Bartka.

-Asia, co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś zaraz miała umrzeć!

Owszem, byłam strasznie wściekła.

-Zawsze myślałam, że Ewcia jest mi taka bliska, że taka fajna z niej kumpelka... a on mnie oszukuje!

-Może trzeba by od siebie odpocząć? Mam na myśli Ciebie i Ewę... - rzekła Beti, stając przede mną.

-Chodź do sklepiku, pogadamy!

Po drodze spotkałyśmy Kamilę. Nawijałyśmy o niczym. Na histę trochę się spóźniłyśmy. Facet zaczął nas pytać, ale żadna z nas nie umiała. Zapytał Lucynę, a ta mu wszystko wyrecytowała.

-Kujonka! – krzyknęłyśmy we trzy.

-Ja się wcale nie uczyłam, ja z lekcji pamiętam – tłumaczyła się Lucyna.

-Nie tłumacz się, i tak ci nie wierzymy – rzekłam, a Ewa zmierzyła mnie wzrokiem.

Po koronce (tak, tak znowu w ramach nabożeństwa popołudniowego była koronka) Ewa przypomniała swojej grupie o niedzieli i udaliśmy się do domów. Ja zaraz po powrocie zrobiłam matmę, chemię i angiika. W sobotę od 10 do 13 i od 15 do 18 uczyłam się. W niedzielę od 12 do 16. Na szczęście prawie wszystko zdążyłam zrobić.

Ewcia ma duży, przestronny pokój. Trzyma w nim porządek, choć jak twierdzi, zrobiła go tylko dlatego, że mieliśmy do niej przyjść. Jasne, na pewno jej uwierzę.

Kwadrans po 17 nasza grupa zaczęła pracę. Do robiliśmy? Tego opisywać nie będę. Dość, że około 20 mieliśmy wszystko „niby” zrobione. Ale wtedy Ewa postanowiła, że trzeba zrobić ładną oprawę.

-Ja za pół godziny zmykam – orzekłam.

-Już od godziny jest dzampreza, więc też się zaraz zmywamy – dodał Rade. Końcowo Ewcia nas zjechała. Jednak postawiliśmy na swoim. Oczywiście, już na klatce schodowej pokłóciłam się z Radkiem, który pytał, co zamierzam robić wieczorem, skoro wyszłam „tak wcześnie”.

-Teraz jest wieczór, człowieku! A dla mnie o 22 zaczyna się noc. A nawet wcześniej... chciałybym o 21.30 leżeć w łóżku...

-Z kim? – parsknął śmiechem Waldek. Milczałam.

Ach, ta Ewcia

-Przez was musiałam siedzieć do 23 i robić ten projekt! A potem jeszcze matma – narzeką Ewcia.

-Trzeba było spotkać się WCZEŚNIEJ, a nie o 17, to byśmy zdążyli – odparłam.

-Poza ty, wcale nie musiałas robić tego projektu ani matmy – dodał Radek.

-Zgadzasz się! Ja zgadzam się z Radkiem! To jakieś święto dziś!- krzyknęłam.

Na fizyce była afera, bo zdaniem psora zadania były banalne, a trzy osoby (ja, Kamila, Piotr) dostaliśmy lacje. Za karę pytał nas. Poprawiłam na 3, Kamila na 4, a Piotr na 2. Fajny jest Piotrek... dobrze, że są w tej klasie ludzie słabsi ode mnie, inaczej już bym zmieniła szkołę.

Tak to jest, jak człowiek chodził do podstawówki i gimnazjum o „normalnym” poziomie nauczania, a tu nagle trafia do szkoły o dość wysokim... Za wysokim. Zawsze najlepsza lub prawie najlepsza, a tu...

Mam nadzieję, że nie będę żałować, że wybrałam tę szkołę! Że dostanę się na studia, a moje koleżanki po szkołach z niższym poziomem nauczania nie. To nie dlatego, że im źle życzę. Po prostu widzę, że muszę się to nieźle męczyć, a one mają taki luzik...

I oto nadszedł drapieżny polski. Nasza grupa była druga. Pierwsza dostała same 3, tzn. każdy dostał 3.

Pracę przedstawiał najpierw Waldek, mający omówić główne idee utworu. Pierwsza grupa mówiła o tym minutę, u nas 5 ledwo wystarczyło. Potem Radek miał pierwszą część analizy, a ja drugą. Gdy skończyłam, psorka rzekła:

-A Ewa co przygotowała?

-Robiłam te plansze prawie sama – odparła zapytana.

-Dobrze, ale też musisz coś powiedzieć. Może wymowę utworów?

„Jaką k*** wymowę?” pomyślałam. „Wiersze też mają wymowę?” tego nie przygotowaliśmy. Ewcia zaczęła coś zamydlać. Szło jej ciężale. Równy z dzwonkiem zakonnica jej przerwałam:

-Asia dostaje 4, Radek z Waldkiem 4+, a ty 5.

No nie, tego za wiele! To ja tak płynnie mówię, buduję pełne zdania, a Ewcia ciągle się myli, mówi powoli, równoważnikami zdań. To ma być sprawiedliwość? <hello>

Poniedziałkowy wieczór spędziłam w szpitalu, rozmawiając z psychologiem. Jeśli mój stan nie polepszy się w ciągu miesiąca, konieczne będzie stosowanie leków antydepresyjnych.

We wtorek byłam u kardiologa. Koniczny codzienny pomiar ciśnienia. Być może konieczne będzie leczenie kardiologiczne.

W środę ostatecznie odwiedziłam neurologa. Ponoć mój układ nerwowy jest w bardzo złym stanie...

Kłótnia, żal i ból

-To co, przekładamy pracę klasową z antyku? – zaproponował w poniedziałek rano Radek. Beti, Kamila, Olka i Lucyna poparły go, podobnie jak Piotrek, Bartek, Waldek. Kuba, Ewcia i Krzysiek uznali, że jest im to obojętne. Tylko ja walczyłam o swoje.

-Praca klasowa została zapowiedziana we wtorek, zatem było mnóstwo czasu, żeby się do niej przygotować. Poza tym, przecież antyk jest łatwy... - broniłam swoich racji.

-100 stron podręcznika A4, 12 mitów, „Król Edyp”, „Iliada” fragmenty i fragmenty „Odysei” to mało? Uczyłam się tego z 20 godzin, nie chodziłam na imprezy, a i tak niewiele umiem – twierdziła Lucyna.

-Poza tym, mamy demokrację – wtrącił Radek.

-A ja będę walczyć do końca! Sprawdzian miał być dziś, to będzie dziś!

Tymczasem nauczycielka sama, bez zdania klasy przeniosła pracę klasową na czwartek.

-Zrobię wam krótszą, godzinną – rzekła. To ja się uczę całą sobotę, a tu...! Dobra. No comments. Po lekcjach, jak tylko przyszedłam na chatę, położyłam się i ryczałam.

Przełożyłam spotkanie z koleżanką, chyba na „święty nigdy”, bo dla tej szkoły ciągle muszę się uczyć, a tu się okazuje, że niepotrzebnie. Serio, mam tego wszystkiego dość. Nauka, nauka, nauka... A gdzie czas na odpoczynek? ;/

We wtorek facetka zapowiedziała krótką kartkówkę z niemca nazajutrz. Fajnie, połowę polaka już zapomniałam, a dziś się nie douczę, bo niemiecki przede mną. Nie spodziewałam się, że klasa będzie chciała przełożyć niemiecki... Lucyna poszła do psorki i prosiła ją o taką możliwość.

-Mamy dziś ważny sprawdzian z polskiego i cała klasa chciałaby przełożyć kartkówkę z niemieckiego...

-Jak to: cała klasa?! Mnie nikt nie pytał o zdanie! – wyrwałam się.

-Asia, no... - dało się słyszeć pomruki.

-Prawie cała klasa – poprawiła się Lucyna.

-No, jak tak bardzo chcecie...

Poryczałam się przy wszystkich. Ale przymierza, na szczęście, nie zerwałam. Po pierwszym niemieckim wybiegłam ze szkoły. Myślałam tylko o jednym tylko o tym, by dostać się nad jakąś rzekę czy jezioro i dać nura.

Nie musieć się więcej uczyć...

Nie musieć żyć z myślą, że sprawdzian się nie odbędzie...

Czułam żal i ból do nauczycieli. Nie do klasy, tylko do nauczycieli, którzy w moim mniemaniu nie powinni dawać sobą manipulować. Powinni też dbać o to, aby prace klasowe odbywały się w wyznaczonych terminach. Skoro my mamy obowiązek uczyć się, ich obowiązkiem jest sprawdzanie naszej wiedzy.

Znalazłam się tuż obok jeziora. Wiedziałam, że muszę podjąć ostateczną decyzję.

Wrócę na polski. Muszę napisać ten sprawdzian! Muszę!

Nie chciałam żyć dla Boga. Byłam gotowa umrzeć i nigdy nie przekroczyć nieba. Dlatego, że muszę się uczyć.

Tak więc przeżyłam tylko po to, żeby napisać sprawdzian z antyku... Tylko dlatego...

Co się dzieje?

Nikt nie pytał, czemu mnie nie było na niemcu. Szkoda. Sama mam się chwalić? Sprawdzian odbył się bez przygód. Czyli wiedziałam, po co wracam! Co więcej, po samym sprawdzianie humor mi się mega poprawił. Poczulałam się szczęśliwa, że żyję. Poszłam na zakupy, zadzwoniłam do kilku koleżanek... No i przede wszystkim, poszłam spać przed 22. Bo w życiu tylko jedno liczy się, w nocy wyspać się!! :D

W następną środę miałam maksymalną wiedzę z niemca. Nie uczyłam się jednak kosztem odpoczynku, spotkania z kimś gdzieś, rozmów z rodzicami, czy też nie zrezygnowałam z czytania książki religijnej.

Co nie zmienia faktu, że gdy facetka uznała, że nam nie robi sprawdzianu...

Czarne plamy przed oczami. Szybsze bicie serca. Ból głowy.

-Przepraszam, źle się czuję – zdążyłam powiedzieć i z czarnych plam zrobiła się ciemność. Zsunęłam się z krzesła, lecz ktoś mnie złapał. Słyszałam różne głosy, ale o co w nich chodziło, kto i co mówił - nie wiem...

Potem cisza. Nigdy jeszcze nie byłam w takim stanie. To nie był sen. To było coś dziwnego, nienormalnego. Powiedziałybym nawet – strasznego. Chciałam otworzyć oczy, usłyszeć głosy innych, a tu - nic. Ale czułam, że żyję. Serce biło bardzo szybko, oddech też był szybki. Powoli jedno i drugie zaczynało zwalniać. Ktoś mi podniósł ręce, ktoś inny nogi do góry...

przez chwilę zdawało mi się, że zaraz otworzę oczy. Nic z tego. Po pewnym czasie z tej niewygodnej pozycji ułożono mnie w poprzedniej, po czym - na boku. No tak, pozycja boczna ustalona! Ktoś położył mi rękę na policzku, ktoś inny na dłoni...

Z sytuacji głuchego powoli zaczynałam wychodzić. Słyszałam szmery, potem głosy. Poczułam, iż mogę ruszać ręką. Złapałam dłonią czyjąś dłoń.

-Asia – westchnął Krzyś.

-Asia – dodała Beti.

-Żyjesz? – spytała Ewcia.

-Taaa... - odparłam z trudem. Ktoś mnie chwycił za ramię.

-Układamy ją na plecach - zarządził jakiś męski głos. Było mi wszystko jedno. Otworzyłam oczy i ujrzałam lekarza.

-Pani ma problemy z sercem?

-Mam.

-Bierze pani jakieś leki?

-Na razie nie.

Lekarz odszedł. Nade mną pochylił się Kuba, a za nim Ewa.

-Asia, co się stało? – zapytał Krzyś, na udach którego położono moją głowę.

-Wszystko przez Niemkę! – syknęłam.

-Tylko dlatego, że przełożyła sprawdzian? – zdziwił się Kuba.

-Owszem. Bo ja się... nie lubię uczyć! U jak już raz się nauczę, to mi się nie chce uczyć drugi raz! I jak się raz nauczę, to chcę, żeby był z tego pożytek!

-To, że ty tak chcesz, niewiele obchodzi innych – stwierdziła Ewa.

-Nie obchodzi mnie to. To znaczy, ja chcę, żeby było tak, jak ja chcę. A jak tak nie będzie, to... popełnię samobójstwo!

Zapadła głęboka cisza.

Naraz nade mną stanęła Ola.

-Asia, nie możesz tak po prostu odejść z tego świata.

-Mogę, bo jestem wolnym człowiekiem. Mam prawo wybrać śmierć i piekło. I czasem wolałabym smażyć się w piekle, zamiast się uczyć!

Trochę później żałowałam, że to powiedziałam. Targały mną takie emocje. Bo ileż razy można się uczyć tego samego! A mój mózg funkcjonuje tak: jak się uczę „na szybkiego” to za 2, max 3 dni zapomnę. Dlatego tak strasznie nie lubię przekładania sprawdzianów. Chciałabym, tak jak normalni ludzie, nauczyć się i pamiętać chociaż przez tydzień! Albo tj Ewcia – niektóre rzeczy nawet z gimnazjum pamięta...

W każdym razie usiadłam, pogadałam z Ewcią o niczym, a potem przyjechali po mnie rodzice.

Nigdy nie zapomnę pierwszej utraty przytomności w moim życiu. Było to straszne doznanie. Bałam się, czy odzyskam słuch, mowę, czy się obudzę, czy umrę. Sama już nie wiem, czy nie byłoby dla mnie lepiej, gdybym umarła...

W piątek pokłóciłam się z Radkiem, odpowiadałam znów z fizy, była kartkówka z histy.

Jednego nie żałuję: że nie dałam nura do jeziora. Nie żałuję, bo napisałam sprawdzian, chyba całkiem nieźle. Pokazałam, że będę silna.

A niemiecki? Cóż... może to i dobrze, że żyję. Pokażę światu, na co mnie stać.

Ja wam jeszcze pokażę!

Nowa koleżanka

Zdażyłam przyzwyczać się do wstawania o 6, by na 7.30 być w kaplicy. Pewnego poniedziałku czekała mnie niespodzianka – NOWA. Nowa laska w ZPSO! Miała na sobie

płaszcz i dłuuuugie kozaki. Gdy po nabożeństwie zdjęła wierzchnie okrycie, ujrzałam co najmniej zaskakujący strój. Szorty zakrywające tylko tyłek, kawałek gołej nogi, pończocha – kabaretka i od połowy uda – kozaki! Na szczęście, nie różowe, tylko czarne.

Okazało się, że nowa przyszła do mat-fizu. Od razu się zaprzyjaźniłyśmy. Wszyscy zjeżdżali ją za strój.

Nazywa się, a raczej - ma na imię Weronika. Przyszła z innego LO, bo tam był za niski poziom. Chętnie bym poszła na jej miejsce, ale ta szkoła jest w innej miejscowości. Dojeżdża (tzn planuje dojeżdżać) do nas codziennie ponad godzinę! Tylko po to, żeby dobrze się przygotować do matury...

Oprowadzałam ją po szkole, mówiłam o nauczycielach, przedmiotach. Trudno ocenić, czy gadało mi się z nią lepiej niż z Ewcią. Raczej nie, bo ona, tak jak ja, nie jest zbyt gadatliwa. Przed fizyką Ewcia zagadała do niej – i od tego czasu stanowiłyśmy „trójkę”. Oczywiście poza tymi momentami, gdy jej nie stanowiłyśmy... Chłopacy, początkowo raczej negatywnie nastawieni do Weroniki potem już przestali unikać jej jak ognia. Ona jednak zawsze zachowała dystans. Tak, jak ja. Tyle, że ja nie do wszystkich zaś ona – oprócz dziewczyn – do wszystkich chłopaków.

Gdy dowiedziała się o imprezach w Sexclubie, określiła to jako głupotę. Potem jednak stwierdziła, że w najbliższy piątek chce tam pójść i zobaczyć, jak tam jest. Ewcia powiedziała, że wyjeżdża, więc Weronika postanowiła, że może pójść tylko ze mną... Hmm...

Z Weroniką jest pewien problem. Zresztą nie tylko z nią. Można nawet powiedzieć, że tylko ze mną i Krzysiem nie ma problemu. Mamy po 50 pkt za uczestnictwo w porannym nabożeństwie, zaś reszta – 0. W poniedziałek na pierwszym polskim przyszedł w tej sprawie ksiądz „naczelnny”, jak go nazywamy. Powiedział, że do końca listopada, kto nie będzie na 15 mszach, dostanie ujemne punkty. Tzn. będąc na 15 – jeden, na 12 trzy itp.

Wracając do Weroniki, to na polskim pokazała, co potrafi. Odpowiadała z mitów i dostała 5. Potem, dla „porównania”, zakonnica zapytała Lucynę, która z pracy klasowej dostała 5 – i również dostała 5. Wtedy się troszkę wkurzyłam... Następna, co jest super-hiper mądra! Ale ona nie była taka, jak Ewa. Przed PO, na którym miała być „wejścióweczka”, nie pisnęła ani słowa o tym, że nie umie i - nie uczyła się! (należy zaznaczyć, że przed przyjściem do naszego LO została poinformowana, że w dniu jej przybycia odbędzie się ten sprawdzian...) reszta klasy (poza ta durną Lucyną, of course) siedziała z nosami w książkach. Wtedy też nastąpiło zbliżenie Weroniki i Lucyny. Proszę bez skojarzeń! Rzeczywiście, one były do siebie takie podobne. Takie mądre i zdolne... nie wiem, czemu, wydawało mi się, że straciłam już Weronikę. Że wpadła w sidła Lucyny i ja jej z nich nie wyciągnę...

Po PO (fajnie to brzmi :D) obie chwaliły się, jak ściągały od siebie na kartkówce. Zakręciło mi się w głowie. Ściągać? I chodzić na religię? <hello> o co chodzi? Udałam się na rozmowę do Piotrka i przegadaliśmy resztę przerwy, aż Radek stwierdził, że „dobra z nas para”. Pff...

Nadeszła środa. Na niemieckim Weronika z Lucyną intensywnie wybijały się ponad poziom klasy. Nie było Adama, on by na pewno je pokonał.

Tak, teraz chcę, żeby ktoś pokazał Lucynie, że nie jest najlepsza. I tę nadzieję pokładam w Weronice. Akurat w niemcu nie uda jej się pokonać rywalki, ale są też inne przedmioty. Np. – matma. Dziś ktoś na ochotnika miał zrobić trudne zadanie i Weronika odważyła się to zrobić. Rozwiązała je!

-Już lepiej zrobić tego nie mogłaś?! – syknęła Ewcia. Ja zaś, po prostu, pogratulowałam Weronice.

-Dobrze, że to TY zgłosiłaś się do zadania, a nie Lucyna – dodałam ciszej. Weronika zaczęła się śmiać.

Na chemii znów „nowa” zwyciężyła! Beti miała zrobić zadanie, ponieważ jej nie szło, chemica spytała, kto wie, jak je zrobić. I – Weronika wiedziała! Lucyna mówiła wprawdzie, że miała pomysł, ale to byłaby długa droga...

Jednak te „zwycięstwa” trochę mnie martwią. Martwią mnie, bo czuję się taka „małowiedząca”, że aż strach...

Po lekcjach Kamila, Beti i Olka zaciągnęły mnie do sklepu. Nie miałam, ochoty iść, ale niech im będzie...

-Weronika ma dziwny styl ubierania się - stwierdziła Beti na początek.

-Dziś się ubrała normalnie, bo nie miała tych długich kozaczków – odparła Kamila.

-Ale jakie ma krótkie swetry! I jakie dekolty do nich! – oceniła negatywnie Olka.

-Dekolt, jak dekolty ale długość jest zabójcza – dodała Beti. Milczałam. Jakoś nie obchodziły mnie ciuchy Weroniki... Zauważałam tylko swoje zupełnie różne podejście do Ewy i Weroniki, ciekawe, czy ono się kiedyś zmieni... W zasadzie Weronikę znam od 3 dni, zaś Ewę od półtora miesiąca, więc trudno na razie coś bliżej oceniać.

W czwartek i piątek Weronika wprawdzie dalej pokazywała stan swojej wiedzy, ale Ewcia i inni nie dawali za wygraną

Powoli zaczynało się jednak robić oczywiste, że Ewa, Lucyna, Weronika to trzy najlepiej uczące się osoby w klasie. Było mi przykro, iż jestem bliską koleżanką dwóch z nich, a nie można powiedzieć, że bym była w pierwszej czwórce. Krzyś, Kuba, Waldek, Bartek, Adam - oni byli lepsi ode mnie.

Naraz zaczęło dziać się ze mną coś złego. Przez 9 lat nauki, kiedy to zawsze byłam albo najlepsza, albo wice-najlepsza, nie czułam się dobrze. Zawsze chciałam zobaczyć, co to znaczy być średniakiem. Teraz, gdy w końcu tym średniakiem zostałam, czuję się jeszcze gorzej. Myślę, że jest to przede wszystkim wina mojej rodziny, która posłała mnie do dobrego LO. Mogłam iść do średniaka, tam byłabym pierwsza, czyli w praktyce też średnia, bo pierwsza w średniaku to nie pierwsza w liceum „wyższego stopnia”, ale wtedy będąc średnia byłabym szczęśliwa, bo byłabym pierwsza.

„Ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi”. A jak ktoś jest średniakiem? :->

Nie chciałam iść do psychologa. Chciałam sama pokonać swój problem. Tzn. niezupełnie sama, bo z Bogiem.

Nie poszłam do psychologa. Nie udało mi się też zwyciężyć mojej zazdrości... zazdrości? Nie, to nie zazdrość! To brak tolerancji. Zazdrość owszem wynika z braku tolerancji, ale wydaje mi się, że w moim przypadku do zazdrości jeszcze nie doszło. Wkurza mnie to, że innym ZALEŻY na dobrych ocenach, a nie, że MAJĄ dobre oceny. To zupełnie co innego – wg mnie. Po prostu moim zdaniem skoro mi nie zależy na dobrych ocenach, to innym też nie powinno.

Babcia mi powiedziała, że to może być przerost ambicji. Że tak bardzo zależy mi na ocenach (dobrych!), a nie jestem w stanie ich mieć... Hm, sądzę, że nie. Aczkolwiek pewna nie jestem.

Do końca października nie wydarzyło się w moim życiu nic ciekawego. Weronika poszła ze 2 razy do Sexclubu, po czym z Lucyną przestały tam chodzić. Lucyna jeszcze czasem wpadała, ale Weronika nie.

Relacje między mną a Weroniką nieco się pogłębiły, ale nie mocno. Trudno ocenić, czy wolała mnie, Ewę, czy Lucynę.

Nadszedł listopad, a wraz z nim...

Kolejne problemy

Pierwszy z serii problemów brzmiał: matma. Miałam piękne oceny 1,2,3,2, i szykował się kolejny sprawdzian. Uczyłam się, uczyłam... W końcu uznałam, że wszystko umiem. Tuż przed wejściem do sali Waldek chciał, żeby mu wyjaśnić zadanie. Razem z Weroniką pomogłyśmy mu więc.

-Boję się tego sprawdzianu – rzekła Weronika.

-Przecież umiesz – odparłam lekceważąco.

-No nie wiem, czy tak umiem... jak M. nam dowali zadanko z gwiazdką to może być problem.

-E tam, zadanki z gwiazdkami nie będzie. Zobaczysz, sprawdzian będzie łatwy! – stwierdziłam.

-Ale ja się boję, że będzie trudny...

„Kurczę” pomyślałam, „skoro Weronika, która jest taka dobra z matmy a się boi, to może ja też powinnam się bać...”. No i zaczęłam się bać.

Jaki był skutek? Tragiczny. Gdy dostałam kartkę z zadankami, zapomniałam niemal wszystko. Przecież jeszcze parę minut wcześniej wszystko umiałam!

Ręce mi się trzęsły do tego stopnia, że ledwo byłam w stanie naciskać klawisze kalkulatora.

Totalny mętlik w głowie. Ciągle się myliłam. W liczeniu i w myśleniu. We wszystkim.

Wynik sprawdzianu mówił sam za siebie – 2. Co dostała Weronika? 5.

Podobna sytuacja była z polskim. Miałam przedstawiać projekt podobny do tego maturalnego.

W tym samym dniu swój projekt miałam Lucyna. Spytała mnie, czy się boję. Odrzekłam, że nie. Jednak ona się bała i strasznie się z tym wozila. Więc ja też zaczęłam się bać... Do tego stopnia, że nogi się pode mną uginały i ręce tak trzęsły, że nie byłam w stanie czytać z kartki, którą trzymałam...

Trzeci problem dotyczył poważnego sprawdzianu z histy, który został przełożony. Nie obeszło się bez środków na uspokojenie. Czwarte wydarzenie było najgorsze, więc opiszę je dokładniej.

Zacząło się we wtorek przed gegrą. Po raz pierwszy od ponad dwóch tygodni odbyłam rozmowę z Krzyśkiem. Mówiliśmy o płytach kontynentalnych i oceanicznych, więc rozmowa była jak najbardziej geograficzna. Jednak Radek z Bartkiem i Piotrkim podeszli do nas.

-Co, po dłuższej przerwie stęskniliście się za sobą? – spytał Bartek ironicznie.

-Nadajecie się na parę! – stwierdził Piotrek.

-Oboje jesteście tacy spokojni, uczycie się, choć z różnym efektem, nie lubicie dużo gadać, jesteście pracowici... - wyliczał Radek.

-Weźcie przestańcie – przerwałam mu.

-Co? Nie chcecie ze sobą chodzić? – zdziwił się Bartek.

-Nie, nie chcemy! – rzuciłam ostro.

-Ale skoro już byliście ze sobą w łóżku – rzekł niepewnie Radek.

-Radek, to było i minęło, jasne?! – krzyknęłam.

-Gdyby minęło, to byście teraz ze sobą tak... yhm... nie rozmawiali!

Na szczęście dzwonek uratował sytuację. Gdy na następnej przerwie miałam jakąś sprawę do Bartka, on mnie od razu spytał, czemu nie chcę chodzić z Krzysiem.

Postanowiłam, że nie będę z nikim gadać, szczególnie, że Kamila i Beti też coś mówiły o mnie i o Krzyśku. Niech spadają!

Ja nie rozumiem, czemu oni wszyscy się tak na nas uwzięli. Czemu sprawy damsko-męskie wzbudzają w ludziach tyle emocji? Nie chcę z nikim o tym rozmawiać. Zdecydowanie – z nikim.

Na religii ksiądz pytał, czemu tylko dwie osoby od nas z klasy chodzą na ranne nabożeństwa. Ktoś, nie wiem dokładnie, kto, krzyknął wtedy:

-Bo przygotowują się do ślubu!

-Nigdy bym tego nie przypuszczał – odrzekł ksiądz. –Szczególnie, że w 90% przypadkach siedzą w dwóch różnych rzędach...

-Oni się maskują – stwierdził Adam.

-Ja jednak pragnę klasę poinformować, że jeżeli w ciągu najbliższego tygodnia wszyscy nie przyjdą chociaż na 3 nabożeństwa, to nie zdadzą z religii.

„Hehehe...” pomyślałam. Tymczasem w środę na nabożeństwo przybyli: Ewcia, Lucyna, Weronika oraz Kuba. Te 3 pierwsze wkurzyły mnie mówiąc: Jak trzeba, to idziemy.

A właśnie chodzi o to, żeby chodzić też wtedy, gdy nie trzeba! Pamiętam, jak w gimnazjum przed bierzmowaniem chodziło się do kościoła i zbierało podpisy księdza. Jak ja kochałam „zapominanie” zeszytu do podpisów, bo wtedy szłam do kościoła dla Boga, a nie dla jakiejś idiotycznej adnotacji... Pewnie dlatego potem jeden z księży nie chciał mnie dopuścić do bierzmowania.

Na niemieckim „speaking” czy raczej „Sprachung” z Krzysiem. Była faza, bo wylosowaliśmy temat pt. „Kłótnia małżeńska”. Kuba uznał, że chciałby przeprowadzić ten dialog ze mną, zaś ja doszłam do wniosku, że nie chciałabym z nikim przeprowadzać tego dialogu... Bo chyba, że po ślubie:P To co innego.

Żeby tego było mało, na wychowawczej wyznaczono właśnie nas (tzn mnie i Krzysia) jako delegację uroczystości 11. listopada odbywającą się w innym mieście. Zwolniono nas 3 dni z lekcji! Ale gdy wróciliśmy, już nikt nie dawał nam spokoju. Wszyscy pytali, czy spaliliśmy we wspólnym łóżku, czy nie. Byłam wściekła. Przestałam rozmawiać z kimkolwiek... Jednak po tygodniu wszystko zaczęło ucichać. Znowś spędzałam przerwy z Ewcią i Weroniką. Gadałam z nimi w zasadzie o wszystkim oprócz Krzysia. Nie chciałam poruszać tego tematu. Ale jak się okazało, co niektórzy chcieli...

Najpierw tajemnicze maile: napisz, jak było z Krzysiem na uroczystościach. Potem dziwne smsy, nawet – telefony... Ktoś brał ludzi, którzy próbowali dowiedzieć się ode mnie, co i jak. Jak się później okazało, od Krzyśka również...

Taka akcja trwała do końca listopada. Na początku grudnia trochę się wyjaśniło. Radek poprosił mnie na rozmowę w 4 oczy po lekcjach. Zgodziłam się.

-Asia, mam dla ciebie propozycję. Najpierw jednak chcę, żebyś mi odpowiedziała na kilka pytań.

-Nie obchodzi mnie twoja propozycja – ucięłam krótko.

-Nie chcesz za darmo zdjęć z nagimi mężczyznami?

Byłam tak zszokowana, że aż wstałam.

-Ja i zdjęcia nagich manów?! Ale z ciebie dupek!

-Czyli widziałaś już czyjś małego?...

-Nie, nie widziałam i widzieć w najbliższym czasie nie zamierzam!

-Czyli między tobą a Krzyśkiem nic nie było, czy jak? – pytał dalej Radek.

-Dość! Idę stąd! – krzyknęłam.

-Stój! Asia, wiesz że za tydzień w piątek do Sexclubu przychodzą przystojni studenci i będą się ROZBIERAC? Jeśli nie przyjdiesz, to zostaniesz zgwałcona!

Uciekłam. Nie wiedziałam, co mam robić. Chciałam wzywać policję, tylko co powiedzieć? Czuję się, jakby ktoś mi powiedział: albo zobaczysz gołych mężczyzn, albo sama zostaniesz rozebrana... i nie tylko!

Pląkałam całą noc. Nikomu nie pisałam ani słowa. Bo kto i jak miałby mi niby pomóc?

Myślałam o zmianie szkoły, a o tym trzeba by powiedzieć rodzicom. Tylko co by mi poradzili? Policja? Hm, no, ale co taka policja zrobi? Przesłucha Radka? Co to da?

Tak wiele pytań, a wszystkie – bez odpowiedzi...

W weekend przestałam myśleć o całej sprawie. Miałam poważniejsze problemy: wypracowanie z polaka, 20 zadaniek z matmy, referat z histy i sprawdzian z chemii od początku roku szkolnego.

Na tę ostatnią pozycję poświęciłam całą niedzielę, czyli prawie 7 godzin, blisko 3 godziny w poniedziałek i tyleż samo we wtorek. Nie zajrzałam do zeszytu od bioli, zadanie z matmy zrobiłam na łapu – capu,. Trudno. Jak się wraca na chatę po 17, trzeba coś zjeść i położyć się o 21.30 to nie ma czasu na bzdety. Nawet matmę zlałam! Ale za to chemię wyryłam na blachę. Byłam świadoma, że umiem na tyle dobrze, że do środy do 15 będę wszystko pamiętać. Nie dłużej...

Walka i klęska

Jak grom z nieba spadła propozycja Lucyny: przełożmy chemię...

-Będę walczyć! Do ostatniej kropli krwi! Uczylałam się bardzo dużo, nawet kosztem matmy i NAPISZĘ dziś ten sprawdzian! – krzyczałam.

-Asia, ale czyż nie będzie lepiej, jak będziesz miała jeszcze tydzień na douczenie się? – zapytała Beti.

-A co ty k** myślisz, że ja nie mam co robić, tylko chemię kuć?! Matma jest dla mnie ważniejsza!

-Ale zawsze coś powtórzysz... - próbował Kuba.

-Nie mam czasu, idioto!

Kłóciłam się ostro. W czasie przerwy podeszła do nas nauczycielka. To jest jedna z tych, co zawsze lubią się wtrącić...

-O co wy się tak kłóćcie? – spytała.

-Bardzo byśmy chcieli przełożyć sprawdzian... - zaczęła Weronika.

-Jak to: przełożyć? Sprawdzian miał być dziś i dziś będzie!

Odetchnęłam z ulgą.

-Prosimy... - mówił Radek.

-Ten jeden raz... - dodał Bartek. Ujrzałam czarne plamy przed oczami. Nie mogłam złapać tchu!

Rzuciłam się do okna. Otworzyłam je, słysząc słowa:

-To wykluczone. Ja nigdy sprawdzianów nie przekładam!

-Ale my prosimy... jak będzie dziś, to będą 1 i 2, a jak za tydzień 4 i 5 – mówił Radek. Chciałam się odezwać, ale głos mi uwiązał w gardle. Łyk świeżego powietrza. Drugi, trzeci... czarne plamy zaczynają się rozmywać.

-Jeżeli sprawdzian będzie za tydzień, to ja dostanę najwyżej 2 – wydusiłam w końcu i... zostałam wyśmiana. Tak, po prostu WYŚMIANA!!!

Bo ludzie tego nie rozumieją. Nie rozumieją, że ja ZAPOMNĘ. Bo nikt tak szybko nie zapomina. Bo jak się nauczy, to choć ten tydzień pamięta. A ja nie. Ja się uczę i zapominam. Co ja na to poradzę;/

-Niech pani robi tak, jak pani robi zawsze. Podstawa to być wiernym swoim przekonaniom – rzekłam mimo wszystko.

-Lizuska! – zawołał Waldek.

-W tej kwestii nie! Ja staram się być wierna swoim ideałom, bo to jest najważniejsze. Nie poddam się innym, gdyż moje życie należy do mnie i nikt nie ma prawa go zmienić!

Po wygłoszeniu tej „mowy” poczułam się lepiej. Niestety, nie na długo... Klasa bowiem wysłała Lucynę z Weroniką do wychowawczynie. Tuż po dzwonku ta przybyła pod salę i odbyła krótką rozmowę z chemiczką.

„Chwila prawdy” szumiało mi w głowie. Wierzyłam wtedy w swoje zwycięstwo.

-No, moi kochani, ten jeden raz wam daruję...

Porwałam się na równe nogi. Złapałam plecak i popędziłam. Gdzie – sama jeszcze wtedy nie wiedziałam. Byłam jednak prawie gotowa na ostateczny krok...

Tak, grzech bez przebaczenia...

Nigdy nie ujrzę bram nieba...

Ale po co żyć, skoro na tym świecie

grzeszyć i tak będzie trzeba...

Chciałam walczyć o swoje idee

poległam

O to, że w szkole człowiek powinien się uczyć – poległam

Bo szkoła nie jest od nauki

Chyba, że na ostatnią chwilę.

Na swoje szczęście, będąc na trawniku przed szkołą, runęłam. Zwijałam się z wściekłości.

Waliłam pięściami w ziemię, nogami kopałam, gdzie się dało...

Naraz ujrzałam nas sobą Kubę. Uspokoiliam się nieco.

-Kuba...

-Asia...

-Kuba...

-Asia...

Chwila milczenia. wstałam.

-Podjęłam decyzję. Żegnaj – szepnęłam. Ale on mnie złapał i przycisnął do siebie.

-Nie, nie zrobisz tego. Będiesz żyła. Spokojnie i szczęśliwie...

-Spokojnie?! – krzyknęłam. –W tłumie ludzi przekładających sprawdziany nigdy nie będę spokojna!

-Kiedyś będziesz, zobaczysz...

-Kiedyś, kiedyś... ale ja mam dosyć tych nieszczęść dotykających mnie TERAZ! Ja już nie mogę czekać!

Kuba przycisnął mnie mocniej.

-Asia, wiem, że jest ci trudno. Wprawdzie kompletnie ciebie nie rozumiem, ale zdaję sobie sprawę z tego, że chciałabyś innego porządku świata...

Wtedy usłyszałam tajemniczy głos mówiący:

-Jesteś powołana do życia i do cierpienia. Twoje cierpienie cię wyzwoli. Sprawí, że poznasz istotę szczęścia. Tylko bądź wytrwała.

Wyrwałam się. Poszłam do szkoły, a usłyszane w dziwny sposób 4 zdania szumiały mi wciąż w głowie.

Tak trudno jest się pogodzić z przegraną. Ale wydaje się to być takie łatwe, gdy przegrana nie oznacza bynajmniej końca. Oznacza ona tylko, iż wygrana nadejdzie i będzie pełniejsza... nie wygram tylko sprawdzianu i dobrej oceny z niego, wygram życie wieczne!

Chciałam podrzeć podręcznik od chemii. Wiem, że od słowa „chemia” będzie mi teraz niedobrze. Kiedyś nie znosiłam histy, teraz ten przedmiot lubię. A niemiecki? Hmm... nie z tą Niemką! Niemiecki jest spoko jako język, ale nie jako przedmiot w tej szkole... a co z polskim? Nie znoszę go w żadnym calu!

Ze sprawdzianu z chemii dostałam 2+.

Sexclub wita ponownie

Zanim odbył się sprawdzian z chemii i zanim, rzecz jasna, ogłoszono wyniki, udałam się do Sexclubu. Uznałam, że tak będzie bezpieczniej dla mnie.

Ewcia wypila tylko piwo (jest!)
Weronika dwa piwa
Olka parę łyków piwa Waldka
Lucyna piwo i setkę (drinka)
Beti piwo, 2 setki, Dwójeczka
Kamila jw.
Piotrek jedno piwo
Radek piwo, 2 setki, Dwójeczka
Adam piwo i setka
Bartek dwa piwa, Dwójeczka
Kuba piwo i 2 setki
Waldek piwo, 2 setki, Dwójeczka

Zastanawiam się, czemu nie skumpłowałam się z Olką, skoro nie pije. Lecz chyba głównie dlatego, że Olka jest ześwirowana i lubi imprezy, ma tłumy znajomych... owszem, nie da się jej nie lubić, ale nie da się też lubić na 1. miejscu...

Od 20 do 23 mocno jechałyśmy na parkiecie z krótkimi przerwami, aby wlać w siebie pół litra soku za 8 zł! Olkę było stać tylko na jedno „pół litra” (:D), więc razem z Ewcią i Lucyną złożyłyśmy się na jeszcze dwa. Ewcia, Lucyna i Kamila też były na parkiecie, ale nie dłużej, jak 2 godziny. Podobnie Waldek, Kuba, Piotrek i Adam. Tylko Beti z Radkiem cały czas siedzieli i ... no, ja nie spodziewałam się czegoś takiego po Beti! Poszli RAZEM DO KIBLA! O w... dobra, nie napiszę w co.

Kwadrans przed 12 przybyli „studenci”. Masakra. Postanowiłam, że nie będę na to patrzeć. Radka nie było poblizu, więc nie obawiałam się, że mnie nakryje.

Gdy po pierwszej „studenci” wyszli, z kibla wyszli Radek i Beti.

-Radek, mogą iść do domu? – zapytałam.

-Możesz – odparł. Był kompletnie znarkotyzowany. Aż strach pomyśleć, ile prochów wzięli, gdy byli w toalecie...

-Beti, czy ty pierwszy raz z Radkiem? – spytałam nieśmiało.

-Nie wiem, któryś z kolei. Ale ja nie codziennie. Wczoraj byłam z Darkiem z 2E. Jest fajniejszy od Radka, ale dziś do nie ma...

Zebrałam manatki i udałam się do domu. Zresztą nie sama. Ewcia z Weroniką również. Opowiedziałam im, dlaczego przyszłam.

-To Radek ma takie skłonności? – dziwiła się Ewcia.

-Z Beti to on dobrowolnie...

-Czyli myślicie, że Radek chciałby ze mną?

-Raczej tak- odpowiedziała Ewcia. Hm...

-Ale czy on rzeczywiście mnie zgwałci? Bo niby przyszłam tylko, czy to coś da... - zastanawiałam się.

-Z Radkiem nic nie wiadomo – stwierdziła Weronika.

-Ciebie się nie czepia, więc nie wiem, czemu tak twierdzisz!

-Mnie się dziś czepiał byłaś wtedy na parkiecie.

-Co ci mówił? – spytałam Ewcię.

-Pytał mnie, czemu mi się nic nie chce...

A no tak! Nie wiem, czy pisałam o tym, jak Ewa marudziła że jej się nie chce. Czego? Uczuć się, chodzić do szkoły, itp. brawa dla Radka! To mi się podoba!

-No, bo ma rację mówiąc, że ci się nic nie chce! Tylko czemu pytał czemu? Moim zdaniem to twoja prywatna sprawa...

-Oj, Asia. Wy mnie źle rozumiecie.

-Ewcia wcale nie marudzi. A każdemu może się czasami nie chcieć – Weronika stanęła w obronie koleżanki.

-Hm, tyle, że Ewci dosyć często się NIE CHCE i w tym sęk – stwierdziłam. Zaś po chwili dodałam:

-A najgorsze jest to, że mimo tego, że mówi, że jej się nie chce to potem wykonuje to, czego jej się robić nie chciało, i to z bardzo dobrym wynikiem!

Cisza. Chwila ciszy.

-Bo jak już coś robię, to robię to perfekcyjnie – tłumaczyła się Ewa.

-A jesteś szczęśliwa robiąc coś, czego robić nie chcesz?

Milczenie. Przerwałam je mówiąc:

-Bo ja nie robię nigdy tego, czego nie chcę!

-No coś ty? – zdziwiła się Weronika. – A ja myślałam, że ty robisz wszystko, czego od ciebie wymagają!

Próba podbudowania mnie poszła na marne. Co z tego, że robię, jeśli bez efektów? Chlip!/
-Ja po prostu dochodzę do wniosku, że mi się CHCE. Mogę policzyć na palcach jednej ręki, ile razy od początku roku szkolnego robiłam coś czego nie chcę...

-Licz! – zarządziła Weronika i obie z Ewcią parsknęły śmiechem.

-Raz: pójdzie do Sexclubu 1. września; dwa: pójdzie do psychologa; trzy: pójdzie do neurologa; cztery: przyjdzie dziś do Sexclubu!

-O, widzę, że mój tata już przyjechał! Narka! – zawołała Ewcia i pobiegła.

-Dobra, to teraz we dwie czekamy na naszych ojców – westchnęłam.

-Stały problem: jak córka idzie na imprezę, to tata musi po nią przyjechać – śmiała się Weronika.

-Wiesz, zmieniając temat, dziwię się sama sobie że po pierwszej w nocy potrafię mądrze gadać. Normalnie to po 22 nie idzie się ze mną dogadać, dlatego staram się o tej porze być w łóżku!

-Ja w sumie też... o 22 albo i wcześniej. Różnie bywa, ale mój organizm raczej lubi się wyspać. Z kolei w dzień spać nie mogę. Taka Ewcia kładzie się normalnie koło 1-2, czy nawet 3. lecz za to nieraz w dzień się prześpi!

-Spox, ja w dzień też spać nie mogę, chyba, że chora jestem.

Naraz doznałam olśnienia. Olśnienie kwadrans przed drugą w nocy? Czemu by nie! ;P

-Ty nie podpisywałaś się pod przymierzem?

-Pod czym?

Zaczęłam jej opowiadać o pierwszym przymierzu, o tym, jak je zerwałam i że w związku z tym powstało drugie. Weronice niezbyt się to podobało. Tzn. to, że powinna podpisać przymierze.

-Nie podpiszę. Nie chcę być ograniczona jakimiś zasadami. Najchętniej bym zerwała to przymierze...

-Zerwałabyś? Naprawdę?! – ucieszyłam się. -Bardzo bym ci była wdzięczna, tylko nikomu tego nie mów. Bo zdaniem Radka to ja złamię znowu to przymierze!

-Zerwę je bez twojego poparcia. Nie lubię takich akcji...

-Ale naprawdę nie powiesz, że ja cię poparłam?

-Nie, no co ty! Ty mi tylko powiedziałaś, że coś takiego jak przymierze istnieje!

Nadjechały dwa samochody. Jeden - mojego taty, drugi – taty Weroniki.

Zerwanie drugiego przymierza

Jupi! Przymierze zostało zerwane! I to – NIE PRZEZE MNIE! Prawie fikam koziołki z radości. Brak ograniczeń! Totalna wolność!

Klasa, początkowo nie lubiła Weroniki za jej wysokie kozaki. Potem, gdy wszyscy się już do jej stroju przyzwyczaili, był spokój. A teraz, w grudniu – klasa znów jej nie znosi! No cóż... mam nadzieję, że to szybko minie.

Tymczasem podsłuchałam rozmowę Radka z Bartkiem i Kubą. Ten pierwszy mówił:

-No i przyszła k** m**! I teraz, tak trochę głupio ją gwałcić, co?

-Weź, daruj jej. Nic tym nie zyskasz – tłumaczył Kuba.

-Jak nic nie zyskam? Poczuję, jak mój ptaszek wchodzi w jej ci**...

-Nie wystarczy ci Beti, Karola, Lucka, Miśka, Celina? -pytał Bartek. Kurczę, to on aż z tyłoma?

-Ale Asia to co innego. Jest wprawdzie gruba, ale biust też ma...

No, nie! Biust! Już chciałam powiedzieć, że Weronika też ma, nawet większy od mojego, bo ona ma miseczkę „D”, a ja „C”. Ponadto zaś, jest dużo szczuplejsza ode mnie. Nie powiedziałam tego tylko z jednego powodu: nie chciałam jej robić świństwa.

-Ja jej coś zrobię! Jeśli nie dziecko, to jakąś inną krzywdę! Zobaczycie! – krzyknął Radek.

-Nie!! – zawołali jego kumple.

Zamarłam.

Co on mi robi?!

Ale z drugiej strony, dobrze, że chociaż pozostali faceci stanęli w mojej obronie. Choć to może trochę za dużo powiedziane.

Tragedia, czyli jak znalazłam się po drugiej stronie

We wtorek po angielskim, który mamy na drugim piętrze, schodziłam na dół do sklepiku. Wiedziałam, że Radek z Bartkiem idą za mną i się brechtają. Co mnie to jednak obchodzi? Przypuszczałam wtedy, że nie powinno mnie to obchodzić. Myliłam się...

Mocne walnięcie w plecy, po czym kopniak w tyłek. Nachyliłam się do przodu. Trzymałam się poręczy, byłam pewna, że się utrzymam. Naraz moja dłoń zsunęła się... ujrzałam, że moje oczy są coraz bliżej schodów.. walnęłam brodą o kant schodka, a następnie – nie mam pojęcia, czemu – moje nogi przeleciały przez głowę, którą walnęłam się o stopień... Ciemność... Uderzenia plecami, rękami, nogami, głową o kanty schodów... W końcu ostateczny upadek na podłogę. Otworzyłam oczy. Wszystko się kręciło. Krzyknęłam. Ktoś podbiegł do mnie.

-Ona ma zakrwawioną głowę!

Szybko, szybko, coraz szybciej...

-To Radek!! -wrzasnęłam, sama nie wiem, czemu.

-To nie ja! – usłyszałam głos.

-To Radek! To na 100% on!

-To nie ja!!!

Chciałam się podnieść, ale jacyś nieznani mi ludzie mnie trzymali. Zimny okład na głowę, na rękę, na brodę. Ale przyjemnie!

Niestety, ta „przyjemność” nie trwała długo. Straciłam przytomność. Czułam się - na początku – tak jak przy pierwszej utracie przytomności. Czułam, że żyję, że serce bije, tylko nic nie słyszałam i nie mogłam otworzyć oczu. Czułam każde dotknięcie ciała, uniesienie kończyn... o dziwo, po paru minutach usłyszałam nawet głosy. Ale później znów wszystko ucichło, przestałam czuć cokolwiek. Zdawało mi się, że śnię. Że lecę w dół ze schodów... że uderzam się głową o podłogę. A po chwili- znów lecę... i tak w kółko.

Naraz ujrzałam ciemność. A po chwili w tej ciemności – płomień ognia. Tak, żółto-czerwony płomień! Myślałam, że trafiłam do piekła, jako, iż ogień rozprzestrzenił się na całą okolicę. Jednak to nie było piekło... To był zwykły pożar! Przyjechały wozy strażackie i go ugasiły. Co nie zmienia faktu, że trafiłam w końcu do piekielnego miejsca.

Zdawało mi się, iż w ogniu widzę twarze ludzi. Setki, tysiące twarzy. Szukałam jakiejś znajomej twarzy, lecz wszystkie były mi obce. Czy to znaczy, że moja rodzina – tzn. dziadek, pięciu wujków i trzy ciotki, bo tyle pamiętam- trafiła do nieba albo czyścica?

Po pewnym czasie „smażenia się w ogniu piekielnym”, wszystko zniknęło. Znów ciemność. Uczucie spadania ze schodów, uderzam się w głowę. Ponownie spadam... Sytuacja powtarza się kilkadziesiąt razy.

Otworzyłam oczy. Szpital. Rodzice, babcia, pielęgniarka...

Co się ze mną działo? Miałam operację, tzn. szycie skóry głowy. Może to zabrzmi obrzydliwie, ale w porównaniu do wędrówki po piekło, nie jest aż takie złe...

Spowiedź, Komunia św. i długa rozmowa z księdzem. Czy to jest możliwe, żebym była naprawdę w piekło?! Zdaniem kapłana, to był tylko sen. Lecz niektórzy lekarze przyznają, iż mieli przypadki ludzi, którzy widzieli piekło. Z ich i z moich opowiadań wynika, że wygląda tak samo...

Ale skoro ksiądz upiera się, że nie, ja będę się upierać przy tym samym. To był tylko dziwny sen. Nic więcej.

Miałam wielu gości, ale wszyscy – z gimnazjum. Czemu nikt z liceum nie przyszedł? Aha, dowiedziałam się, iż Radek będzie wyrzucony ze szkoły. Jupi!!! :D Ze względu na moje problemy sercowe i neurologiczne, przeprowadzono mi masę badań. Serce – ok., nerwy też. Najgorsza była rozmowa z psychiatrą... Masakra... Ale on również nie zalecił żadnych leków.

Cała sytuacja nie wpłynęła na mnie destrukcyjnie. Wręcz przeciwnie – mój stan psychiczny poprawił się! Wcale nie byłam wściekła na Radka. Raczej podświadomie „dziękowałam” mu za ten czyn.

Co z tego, że byłam ranna i to całkiem poważnie? Nie chodzę do tej durnej szkoły, nie kłóć się z Ewcią, nie muszę użerać się z facetem od histy.

Uczyłam się. Oczywiście, nie w święta. W święta odpoczywałam. Nie żałuję, że spędziłam je w szpitalu. Poznałam fajnego gościa... tylko nie myślcie, że mi się podoba :P Bez przesady.

Czy myślałam o szkole i znajomych z liceum? Niedużo. Raz gadałam z Ewcią przez telefon. Świetna rozmowa. Czemu my się tak często kłócimy? Przecież z niej jest taka fajna koleżanka.

Między BN a NR robiłam zadanka z matmy i uczyłam się angiłka.

Sylwester? Było zarąbiaście! Łaziłam z Kamilem (tym fajnym gościem) po wszystkich salach, do których pozwolono nam wejść. Oddział dla noworodków i ich matek, kardiologia dziecięca i dla dorosłych, choroby wewnętrzne, dermatologia, po prostu pediatria, chirurgia, ortopedia – to tylko niektóre niezłe miejsca. Najlepiej gadało się z ludźmi powyżej 40., a najgorzej z nastolatkami... Czemu?! Nie mam pojęcia!

Naszą wędrówkę rozpoczęliśmy o 9., musieliśmy zrobić przerwę na obiad, zaś zakończyliśmy przez kolacją o 17. Po kolacji czytałam coś na polski, a o 21.30 zaczęłam się szykować na wyjście do kaplicy. O 22 zaczęła się msza. Taka specjalna, z namaszczeniem uczestników. Nie wiem, czemu, po odzyskaniu przytomności nie udzielono mi tego sakramentu. Ale jak to mówią – „co się odwlecze, to nie uciecze”.

Personel szpitala zrobił listę osób, które mogą wypić szampana. Byłam na tej liście. Wypiłam jeden łyk.

NIGDY WIĘCEJ! NIE WYPIJĘ ANI ŁYKA! Choćbym miała... no, może bez przesady. Jeśli miałabym albo umrzeć, albo wypić... nevermind. I don't know. ;P

Po spróbowaniu diabelskiego trunku długo nie mogłam zasnąć. Wciąż stawał mi przed oczami jakiś człowiek z liceum, z wódką w ręku...

Nie płakałam. Źle się czułam – psychicznie. Uległam pielęgniarce!
Postanowiłam, że nigdy więcej nikomu nie ulegnę. Życie należy do mnie i tylko ja mam prawo decydować, co chcę robić, a czego nie. Jeśli sama, dobrowolnie zechcę się napić – proszę bardzo. Ale nikt mnie już do tego nie zmusi!
I nie tylko do tego... Będę nonkonformistką w pełnym tego słowa znaczeniu.

W Nowy Rok wieczorem przewieziono mnie do innego oddziału. Wcześniej byłam na jakimś takim o dziwnej nazwie. Od wieczoru 1 stycznia przebywałam po prostu na oddziale dziecięcym. Co dziwne, najmłodszy pacjent miał 13 lat. Poznałam fajną dziewczynę z gimnazjum w Stargardzie Szczecińskim.

W szpitalu byłam jeszcze tylko tydzień, czytając lektury i ucząc się anglika, bo po zrobieniu 50 zadań z matmy miałam ich serdecznie dość.

Drugi tydzień stycznia przeleżałam, przesiedziałam i przechodziłam w domu. Pożyczyłam zeszyty od Ewci – musiałam nadrobić zaległości z półtora tygodnia w tydzień (tak sobie postanowiłam), zaś później miałam całe ferie na nadrobienie tygodnia.

No i w końcu przybyły do mnie Ewcia z Weroniką! Wprawdzie nie na długo, ale zawsze. Dwa dni po nich przyszły Kamila z Beti. Nawijałyśmy od 15 do 21 bez przerwy. W drugim tygodniu ferii rodzice podwieźli mnie do pubu, gdzie miało być spotkanie klasowe. Wpadłam tylko na godzinkę. Wystarczy mi godzina patrzenia na „chlejmordy”...

Zamieniłam parę słów z Bartkiem, Piotrkim, Adamem i Krzyśkiem. Z Waldkiem i Kubą nie. Gdy wychodziłam, do pubu wparował Radek. (Oficjalnie było to pożegnanie Radka, o czym dowiedziałam się dopiero, gdy zaczął się II semestr).

-Przepraszam – rzekł tylko.

-Przebaczam Ci – odparłam krótko.

Pod koniec ferii moim rodzicom udało się zdobyć parę informacji. Dotyczyły one ocen w mojej klasie. Nie wiem, po co moim rodzicom ta „skala porównawcza”. Poryczałam się oglądając oceny innych. Chlip, chlip...

Ale cieszy mnie to, że Weronika ma taką samą średnią jak Lucyna!

W nowy semestr wchodzę z nadzieją na lepsze... Będę walczyć o 4 matmy, 5 z anglika, 4 z niemca, 5 z gegry, 3 z infy, 5 z PE, PO i historii kościoła. Gdy uda mi się tego dokonać, na koniec I klasy będę mieć średnią 3,7...

A w II klasie...

Zaraz, chwila, moment! Przecież mi nie zależy na ocenach.

Nie zależy? hm... Powiem inaczej: nie zależałoby mi na ocenach, gdyby Ewcia miała niższą średnią niż ja. Zaś skoro Ewcia ma wyższą, to ja muszę walczyć!

Muszę?... A może po prostu się poddam?...

Powrót do szkoły

I znów w tej durnej klasie!

I znów Ewcia narzekająca, że musi się uczyć (jak k** musi, jak nie musi?!), Weronika dostająca same piątki, Olka latająca po całej szkole...

Czy w moim życiu cokolwiek się zmieniło? Nic. Kompletnie nic. Czyn Radka nie wpłynął za bardzo na mnie. Ranę na głowie zaczynają zarastać włosy. Czasem trochę poboli, ale niezbyt mocno.

Jeśli chodzi o moje poddanie się w walce o oceny, wyszło mi ono na dobre. Bez stresu, na luzie, wyniki są spoko. Co nie zmienia faktu, że kolejną noc ryczałam, bo Ewcia z Weroniką dostały 6, a ja 4+. Z matmy! Powinnam się cieszyć tą czwórka – pierwsza taka dobra ocena z mojego ulubionego przedmiotu w liceum. Nie cieszę się, bo moje przyjaciółki mają więcej... W lutym dostałam aż 10 ocen, co w przeliczeniu na 2 tygodnie daje średnio oceną na dzień. Nie ma bata – jak to mówi Ewcia – muszę się pochwalić! :D
4 z polaka i z fizy, 4- z bioli, 5 z anglika, PE, PO, historii Kościoła, no i 3+ z infy.
Pochwalałam się, ale się nie cieszę... Może powinnam jednak iść do psychologa. Coraz gorzej się czuję. W sensie psychicznie rzecz jasna.
Mówienie rodziców, że mam się nie przejmować, że mam świetne oceny nic nie daje. Wiem, iż nie mam dobrych ocen. Wiem i ta świadomość mnie zabija!

Nieudane zdjęcia

Zanim zdecydowałam się na pójście do psychologa zdarzyło się coś, co mnie niejako do tego zmusiło.

Otóż, Olka wpadła na pomysł zrobieni prezentu na Krzyśka urodziny, które obchodzi w połowie marca. Chciała, żebyśmy spotkały się u niej na strychu „sexi poubierane” i jej chłopak pstrykał nam foty.

Opisałabym ciuchy, lecz byłaby to tylko strata czasu i papieru, więc sobie daruję.

Umówiłyśmy się na niedzielę o 16. Niezły termin. W piątek i sobotę ostro zakuwałam, prawie bez żadnych przerw. Nie zrobiłam całej matmy... ale z resztą stałam w porządku.

Około 12 w niedzielę rodzice wyjechali do babci. Mieli wrócić o 15, po zjedzeniu obiadu tata planował zawieźć mnie do Oli. Do 13 uporałam się z lekcjami. Zaczęłam zastanawiać się, jaki makijaż sobie zrobić. Po 3 próbach ustaliłam, jak się pomaluję. Czas na... depilację. Nie robiłam jej wcześniej, bo mam taki problem, że po ok. 10-15 h od depi dostaję swędzącej i czerwonej wysypki. Uznałam więc, iż do zdjęć lepiej żeby mnie nic nie swędziało. Zamierzałam ubrać czarne rajstopy, więc i tak nie byłoby nic widać, ale nie móc ustać przez parę minut bez poruszania podczas gdy swędzi mnie noga byłoby raczej kłopotliwe.

Około 14 zadzwonił telefon...

Lucyna...

-Weronika jest chora, nie może przyjechać. Musimy się spotkać jutro!

-To jutro Weronika będzie zdrowa?!

-Nie, no, ale do szkoły przyjedzie...

-Nie mogę jutro!

-Musisz! Bo musimy zdążyć wywołać zdjęcia przed urodzinami Krzyśka! Ale przecież jutro jest mało lekcji, tzn. żadna z grup nie ma infy...

-A kiedy ja matmę, polaka i anglika odrobię?!

Nie pamiętam, co mówiłam dalej.

W końcu rzuciłam słuchawkę. Skoczyłam do okna (mieszkam na I piętrze). Już miałam chwycić klamkę, żeby je otworzyć...

Muszę skończyć!!!

Nie, nie w taki sposób. Wybiegłam na ulicę i rycząc pędziłam do parku. Tam jest jezioro. Nikt się nie dowie, jaką śmiercią zginęłam.

-Nie możesz tego zrobić! Musisz być twarda! – znów usłyszałam tajemniczy głos.

„Muszę odejść z tego świata!”

-Nie możesz! Masz walczyć! Walczyć o szczęście wieczne!

„Nie chcę szczęścia wiecznego! Nie chcę już nigdy widzieć Lucyny!”

-Jak to: nie chcesz szczęścia wiecznego?! Około 4 godzin temu przyjął Chrystusa do swojego serca!

„No i co z tego? Ale wtedy nie wiedziałam, że moje życie legnie w gruzach... Co mam teraz robić?! Nie mam już nic do zrobienia! Wszystkie lekcje zrobione! Poza dwoma przykładami z matmy...”

-Wróć do domu. Odpocznij sobie.

„Tyle czasu?! O luzie, czemu aj robiłam te lekcje... teraz czuję pustkę. Nie chcę odpoczywać, chcę DZIAŁAĆ!!!”

Tuż... Stałam przy samym brzegu. Wystarczy jeden skok...

Tak, jeśli to czytasz pamiętaj: to się postanowiło, należy się tego trzymać. Tylko w sytuacjach naprawdę wyjątkowych można coś zmienić. Szczególnie uważaj, gdy dotyczy to innych ludzi. Bo są ludzie, którzy wyznają zasadę: „elastyczność to wada, sztywniactwo to zaleta”. I nigdy się nie dowiesz, kto ma rację – czy ci zmieniający zdanie i plany, czy ci realizujący konsekwentnie to, co zaplanowali...

Tchórz ze mnie! Wróciłam oczywiście z płaczem do domu. Płakałam do końca dnia, płakałam całą noc. Płakałam na mszy. Przed matmą uspokoiłam się. Po matmie na kolanie robiłam zadanie domowe. raczej próbowałam robić. Nie szło mi. Kompletnie mi nie szło. Nie robiłam, choć na każdej przerwie próbowałam. Udało mi się zrobić tylko anglika.

Mam Weroniki zawiozła mnie i ją do domu Oli. Zdjęcia miały być robione na strychu. 15 min trwały przygotowania. A potem te głupie zdjęcia... W sumie było 10 podejść, po czym wybrałyśmy najlepsze.

Co było później? Wściekłam się, że poddałam się Lucynie... i czemu Weronika nie wyglądała na chorą?!

Nie pamiętałam, co się działo. Dość, że obudziłam się na neurokardiologii. Wypadek na schodach nie wpłynął na mnie tak tragicznie, jak „mała zmiana terminu spotkania”. Tym razem nikt nie myślał, czy dawać leki kardiologiczne. Po prostu podano mi dużą dawkę. Gdyby tego nie zrobiono... umarłabym.

Leki obniżające ciśnienie zanadto nie pomogły. Dołożono więc kroplówkę uspokajającą. Czemu kroplówkę? Mój organizm, po takiej dawce leku na serce prawdopodobnie nie przeżyłby kolejnego środka w tabletkach.

Po wypadku w zasadzie po tygodniu mogłam wstać z łóżka. Tym razem było wiadomo, że przez 10 dni nie będę opuszczać łóżka.

Jedno, co mnie cieszy to fakt, iż cały czas byłam przytomna. Wszystko widziałam, wszystko czułam.

Co 4 godziny tabletki, co 7 kroplówka. Tak było bardzo długo. Straciłam rachubę czasu. Było mi wszystko jedno. Nie mogłam jeść niczego normalnego. Kroplówka zawierała oprócz środków uspokajających „pożywienie” – różne witaminy, węglowodany, białka.

Po pewnym czasie zaczęły się rozmowy z psychologiem. Przyznałam się do dwóch samobójczych prób... Wtedy zmieniono skład kroplówki. Zamiast leku na uspokojenie podawano mi lek antydepresyjny.

Szkoda, że dopiero teraz. Żałuję, że nie leczyłam się wcześniej.

Dzień czy noc – wszystko to samo. Często nie spałam w nocy, spałam za to w dzień. Nie robiło mi to różnicy. Rozmowy z psychologiem, a potem psychiatrą nie sprawiły, że poczułam się lepiej. Wręcz przeciwnie, czułam się coraz gorzej...

Gdy pozwolono mi siadać, od razu wzięłam się do pracy. Nadrabiałam zaległości. Przychodzili do mnie nauczyciele. Od poniedziałku do soboty przez 7 godzin uczyłam się. Resztę czasu zajmował sen, odpoczynek, terapia. Ach, ta terapia! Rodzice majątek na nią

wydali, zaś ona mi nie pomagała. Jedna godzina lekcyjna z nauczycielem kosztowała maksymalnie 50 złotych, liczymy po 3 h dziennie i 6 razy w tygodniu, to jest 900 zł tygodniowo. Jedna godzina terapii kosztowała 70 zł. Terapia odbywała się codziennie i trwała 4 godziny. Daje nam to sumę 1960 zł!

W ramach terapii wożono mnie nieraz w różne dziwne miejsca. Słuchałam muzyki relaksacyjnej, śpiewałam, komunikowałam się z określonymi osobami przez Internet.

Terapia trwała 2 tygodnie. Gdy się zakończyła, pozwolono mi chodzić samej do toalety czy pod natrysk. Wtedy zaczęłam się więcej uczyć. Nauczyciele wprawdzie nie siedzieli u mnie dłużej, ale ja ostro zakuwałam. Wszystko, jak leci.

Miałam aż 25 wizyt znajomych! W tym tylko jedna osoba z liceum mnie odwiedziła. Kto? Kuba. Czemu akurat on? Nie wiem.

„Już tylko łzy”

Rodzice „brali lekcje” od różnych osób, bez mojego pośrednictwa. Dowiadywali się, co moi koledzy mówią o mnie, Długo mi tego nie mówili. W końcu psychiatra ocenił, że mój stan jest na tyle dobry, że mogą mi powiedzieć...

„Nawarzyłaś sobie piwa, Asia. Po co Ci te kłopoty?”

„Przecież musiałyśmy zrobić te zdjęcia w poniedziałek! To nie nasz wina, że Asia jest w szpitalu”

I wiele, wiele innych...

Z okazji poznania prawdy napisałam wiersz.

Tytuł: Już tylko łzy

Co mi się zostało

tylko płacz

Co ja mogę uczynić

tylko płakać

Nie to nie moja wina że tu jestem

że mogłam umrzeć z wyboru

To coś tkwi we mnie ale ja

nie zapraszałam tego czegoś do swego wnętrza

Ale to też wasza wina

wasze dążenie do zniszczenia mnie

Nie pozwoliliście mi wygrać

zatem musiałam przegrać

a dla mnie przegrana

to jak śmierć...

Umarło coś we mnie

czyżby nadzieja

nadzieja zawsze umiera ostatnia

więc jeśli tak

to czy wszystko we mnie umarło

Nie nie wszystko

Chcę żyć teraz pragnę żyć

nieważne jak ale chcę żyć

choć życie jest okrutne

obrzydliwe żałosne

Chcę żyć bo tylko żyjąc

odczuwam cierpienie
A bez cierpienia nigdy nie poznam
co naprawdę znaczy słowo szczęście...

Pomoc nauczycielska

Ci nauczyciele, co do mnie przychodzą, to są bardzo fajni ludzie. Taka matematyczka na przykład. Faktem jest, że przez 45 min sprawdza, czy poprawnie rozwiązuję zadania, a jeśli nie, tłumaczy mi. Jednak czasem przez 10 czy 15 minut rozmawiamy na inne tematy. Te rozmowy bardzo mi pomagają...

Polonistka też jest niezła. Przychodzi tylko w soboty wprawdzie, ale zazwyczaj przez 5 min mówi, co mam zrobić w najbliższym tygodniu, pokazuje mi lektury, które przynosi; przez ponad godzinę sprawdza stan mojej wiedzy, a potem rozmawiamy. Któregoś razu zapytała mnie, czy nie chciałabym już chodzić do normalnej szkoły.

-Nie, bo w mojej klasie są nefajni ludzie – odparłam.

-To znaczy jacy oni są?

-Nieotwarceni. Trzeba samemu do nich zagadywać. A ja jestem nieśmiała... Poza tym przekładają sprawdziany, piją wódkę, biorą narkotyki...

-Nie myślałaś nas zmianą szkoły?

-Rozmawiałam o tym z psychologiem. Jego zdaniem w każdej szkole jest podobnie. Co najwyżej ludzie mogą być bardziej otwarci. Ale alkohol, prochy, przekładanie testów – problem wszystkich szkół...

W końcu wypuszczono mnie do domu. Co nie zmienia faktu, że nauczyciele nadal do mnie przychodzili. Bardzo dobrze. Niestety, po paru dniach spędzonych w domu, mój stan się pogorszył i musiałam wrócić do szpitala.

Jednak moi nauczyciele przygotowali mi pewną niespodziankę. Oczywiście, razem z rodzicami. Dostałam LAPTOPA! Oj, było używanie. Głównie do celów edukacyjnych, ale również do rozrywkowych.

Pisałam sprawdziany w formie maili (oczywiście, kontrolowano mnie, żebym nie ściągała :D), również dodatkowe materiały dostawałam przez pocztę elektroniczną. Jedynym negatywnym skutkiem było to, że teraz przychodziła do mnie tylko matematyczka; pozostałych 6 nauczycieli „kontrolowało mnie inaczej”, jak to określił mój tata.

Internet posłużył mi również jako swoisty modlitewnik i pomoc duchowa. Księża pracujący w szpitalach mają tyle pracy, że nie ma czasu sobie z nimi pogadać. A ja teraz, będąc chora „na duszę”, tak bardzo potrzebowałam tego duchowego wsparcia. Tak, wysyłanie i odbieranie maili od ludzi konsekrowanych pomogło mi bardziej, niż terapia. Dużo bardziej, niż psycholodzy i psychiatrzy razem wzięci.

Rekolekcje wielkopostne

Powoli nadchodził kolejny czas przedświąteczny. Tym razem żyłam jednak tym, że w Wielki Piątek będę już w domu. Wypadałoby się jakoś do tych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego przygotować. Z tej okazji ściągnęłam z neta 80-stronicowe „Rozważania ks. Dudkowskiego na rekolekcje wielkopostne” i czytałam je. Były bardzo zajmujące; dotyczyły głównie kwestii grzechu, warunków dobrej spowiedzi i samej spowiedzi.

W szpitalu niestety rekolekcji nie było. Nie dziwi zatem fakt, że niektórzy starsi ludzie narzekali z tego powodu. Dwie babcie z sali obok miały radio i cały dzień słuchały Radia Maryja, czym denerwowały trzy inne babcie. Byłam u nich parę razy i słuchałam... oczywiście, nie Różańca, tego bym nie przeżyła. Wysłuchiwałam kazań wygłaszanych o 9

rano. Dotyczyły one fragmentów Pisma św. Jak się później okazało, wszystkie można było znaleźć w necie, toteż jak wróciłam do domu i potem do szkoły, co niedzielę czytałam kazania na następny tydzień.

Musze przyznać, że najlepszymi rekolekcjami dla mnie był „powrót do życia”. Czym wywołany? Korespondencją mailową z kilkoma zakonnkami. Dzięki nim odkryłam, że w tym strasznym życiu można odkryć coś pięknego. A tym czymś jest myśl o tym, co będzie PO. A także wiara w to, iż nigdy, ale to nigdy nie jestem sama

W Wielki Piątek przyszły do mnie do domu Beti z Kamilą! Ale się zdziwiłam! Nie zdążyłam się ogarnąć, a tu taka wizyta.. Po ich wyjściu (nie były długo, gdyż musiały wracać do swoich domów sprzątać) przyszli Piotrek z Bartkiem. A więc jednak pamiętali o mnie! A więc jak chcą, to mogą...

Wieczorem oglądałam Drogę Krzyżową transmitowaną z Rzymu. Było ciężko, ze względu na godzinę nadawania.. Ale udało się!... I w czasie tego „watchingu” (oj, chyba angielski uderzył mi do głowy:P) stało się coś nadzwyczajnego... Akurat Ojciec Święty mówił, że w dzisiejszym świecie potrzeba nam PRZEBACZENIA.. gdy otworzył mi się umysł. Tak, PRZEBACZENIE jest najważniejsze! Radkowi przebaczyłam, bo jako osoba, która mnie nie lubi, miał prawo zrobić mi krzywdę. Ale jak przebaczyć Lucynie? Która mnie lubi, a zrobiła takie świństwo...

Nie było to łatwe zadanie; wymagało trudu i wysiłku. Całą Wielką Sobotę myślałam, jak się zmusić do tego ważnego czynu. Myślałam, myślałam, aż wykminiłam. Gdyby nie Lucyna, mój stan pogarszał by się stopniowo i zapewne nigdy nie miałabym okazji tak się zmienić. Pewnie, można by pomyśleć, że wcześniej i później i tak bym trafiła do szpitala... Jednak... Ja osobiście nie sądzę, żeby tak było. Pewnie zrobiłabym coś bardzo głupiego, np. dałabym nura do wody, widząc, że ani lekarze, ani leki nie są w stanie mi pomóc...

Może to więc Lucyna uratowała mi życie? Ciekawe rozumowanie, chociaż bardzo realne...

Spotkanie z Ewcią

W środę na w-fie spotkałyśmy się! Ja wprawdzie nie ćwiczyłam, tylko przepisywałam dalej lekcje, ale na przerwie rozmawiałyśmy jak zawsze. Dziwiło mnie, że Ewcia nie widziała mnie od dwóch miesięcy, a jakoś wcześniej nie chciała mnie widzieć... Tak jak Weronika... Ale nie śmiałam się o to pytać, więc nawijałyśmy o niczym.

Nauczycielka niemieckiego pytała mnie, jak się czuję. A jak miałabym się czuć <hello> ?? Na informatyce dostałam 4+. Jestem z siebie dumna.

W czwartek Krzyś zagadał do mnie. Nie miałam jednak ochoty z nim rozmawiać. Następny, co chce wiedzieć, jak się czuję. Niedoczekanie!

I tak dzień po dniu...

W weekend spotkałam się z Ewcią i Weroniką. Mówiłyśmy o ciuchach, kosmetykach, modzie. Najważniejsze, że nie o szkole.

Któregoś dnia Adam powiedział, że słyszał, jak Krzyś mówi Bartkowi, że mu się podobam.

-Chyba Kuba a nie Krzyś! – rzekłam.

-Rozróżniam jeszcze Krzysia i Kubę!

-No ja myślę, ale to na pewno pomyłka...

-Oj Asia, Tobie widzę kitu nie da się wcisnąć! – parsknął śmiechem Adam.

-Aaa! Nie da się! – odparłam dumnie.

-Bartek i Piotrek kazali mi to powiedzieć. Byli pewni, że mi uwierzysz.

-Mylili się – rzuciłam jednoznacznie. Po czym poleciałam do Piotra, bo Bartka nie było w szkole. Kazał mi „wyluzować” się.

-Jakbyś „Trójczkę” wzięła, od razu byś się wyluzowała – dodał. Ja i prochy! Piękna byłaby z nas para, niewątpliwie.

Nasza trójka

W połowie maja można określić jednoznacznie, że w klasie I c stworzył się trójkąt. Należałyśmy do niego ja, Ewcia, Weronika. Nie udało mi się do końca tolerować tego, że zależy im na dobrych ocenach. Było to zbyt trudne jak dla mnie. Parę razy od czasu świąt wielkanocnych płakałam przez nie, ale nie chciałam robić sobie żadnej krzywdy.

Czy pasujemy do siebie? Ja do Weroniki pod względem charakteru, ja do Ewci pod względem ciuchów, Ewcia do Weroniki... Już pisałam pod jakim względem. Jedno czego żałuję to tego, że nie spotykałyśmy się razem po lekcjach, a raczej w weekendy, bo w tygodniu nie mam przecież czasu... Ale na szczęście są przerwy, które wypełniałyśmy nieraz po brzegi rozmową. Nie zawsze jednak. Czasem zdarzało się, że kilka dni z rzędu nie rozmawiałam z nikim, ale za to potem nadrabiałam to nawet na lekcjach. Z Ewcią, jako że siedzi przede mną.

Czego mnie nauczyła ta przyjaźń? Że nie warto się poddawać, że należy żyć pełnią życia. Odnajdywać w człowieku to co dobre, a przemykać oczy na wszelkie wady. Przyjaźń ma sens wtedy, gdy jest odwzajemniona. Tak jak miłość.

Kuba... Widziałam raz jego laskę. Chuda modelka z wybiegu, nie ma czym oddychać. Cóż, każdy jest inny i ma inny typ. Tzn. inny typ ludzi mu się podoba.

Nieraz w życiu chciałam zaprzyjaźnić się z kimś, kto nie chciał... Nie wiedziałam, czemu tak jest, ale babcia mi to wyjaśniła: OCENY. Byłam lepsza od nich w nauce, więc nie chciały się ze mną przyjaźnić...

Mało brakowało, a popełniłabym ten sam błąd! Tak, człowiek uczy się na błędach, zarówno swoich, jak i cudzych.

Obie są zajęte, czyli mają facetów, co mi wcale nie przeszkadza. Ciekawe zatem, czemu to, że się dobrze uczą tak bardzo mi przeszkadza... Przecież też chciałabym mieć faceta, często marzę, że go mam. Tylko może te marzenia mi wystarczają? Czasem myślę, że nie jestem wystarczająco dojrzała, by mieć chłopaka... Nie mam też chyba na to czasu. Najpierw skończę to durne liceum, a potem będę się martwić. Albo i nie będę! Może poczekam, aż sam się znajdzie? Aż to ON mnie znajdzie, a nie ja jego? Pożyjemy, zobaczymy. Na razie uczę się. I to jest dla mnie najważniejsze – nauka. Tak jak chce tego mój tata... Mam w głębokim poważaniu wyniki klasówek (poza niektórymi sprawdzianami), a przynajmniej – próbuję mieć. Bo nie jest to łatwe, gdy człowiek jest otoczony szczurami, którym zależy na ocenach...

Nasza czwórka

Naraz z trójki zrobiła się czwórka. Kto był tym „czwartym”? Krzysiek oczywiście! Czemu Krzysiek? To pytanie zadawali sobie wszyscy, ze mną włącznie...

Dość, że Krzysiek „na czwartego” wcisnął się do „naszej trójki”. Na pytanie DLACZEGO postaram się odpowiedzieć, choć nie wydaje mi się, żeby mogło być to łatwe...

Po pierwsze, trójkąt tj Krzysiek, nie chodzi do Sexclubu. Ja byłam 2 razy, Ewcia 4, Weronika pięć, Krzysiek... szczerze mówiąc, a raczej pisząc, nie wiem. Po drugie, trójkąt nie pije zbyt wiele. Krzyś też nie. Po trzecie, trójkąt sam z siebie, niejako „alienuje się”. No, może Ewcia najmniej, lecz ja i Weronika na pewno. Krzyś również nie lubi nadmiernych tłumów.

Powstanie trójkąta, a potem czworokąta nie sprawiło, że nie gadałam z innymi. Z ześwirowaną Kamilą i całkowicie różną ode mnie Beti nawijałyśmy co pewien czas. Z Bartkiem i Piotrkim nie da się nie gadać. Oni są wszędzie i o wszystkim wiedzą, o wielu rzeczach chcieliby się dowiedzieć, np. o mnie czy też ODE mnie. Z Olką czy Lucyną również trzeba czasem słówko zamienić.

I tak skończyła się 1. klasa... Piotrek postanowił zmienić szkołę. Za to od 2. klasy przybyło aż trzech nowych facetów. Wszyscy przystojni i... strasznie zamknięci. Oprócz Bartka, i rzecz jasna, Krzyśka nie gadałam z chłopakami. No, czasem z Adamem, ale bardzo rzadko. Pierwszy znalazł laskę w humanistycznej. Drugi i trzeci pozostali wolni. Drugi – rudy, świetny z matmy i fizyki, jak Adam. Trzeci raczej średni w nauce, ale za to zajeżdżał mocnymi tekstami.

Nasza czwórka trzymała się dobrze. W październiku zaczęliśmy wszyscy chodzić do kościoła. Co niektórzy mówili, że w naszym gronie podpisaliśmy kolejne przymierze:

Pierwsze na niepicie wódki, drugie na niebranie, trzecie na nieimprezowanie, czwarte na chodzenie na ranne nabożeństwa. To oczywiście nieprawda. My przymierz nie lubimy. Po prostu tak wyszło, i tyle.

W listopadzie odbyły się połowinki, ale nie w Sexclubie. Poszliśmy. Ewcia i Weronika z facetami, a ja z ... Krzysiem. Było niezłe. Tańczyłam z Rudym. Co niektórzy się bulwersowali, chociaż nie mam pojęcia, czym.

Również na dżamprecze czwórka, a wtedy raczej szóstka, trzymała się względnie razem. (Oczywiście poza tymi momentami, gdy się nie trzymała).

Po połowinkach coś się zmieniło.

Nie wiem, czyja to „zasługa”, ale z czwórki zrobiła się PIĄTKA.

I tu się pojawia pytanie, kto do nas doszedł. Olka nie, Lucyna też nie, Beti i Kamila podobnie; Adaś też nie pasuje, tak samo jak Bartek z Waldkiem Kuba? Eh, nie, no, Kuba... Ktoś z nowych? A gdzie tam...

No to kto – pora byłaby się dowiedzieć.

Jak kto?! Jak to: KTO?!

Ktoś, bez kogo moje życie nie miałoby sensu. Najmniejszego.

Nasza „Piątka”

Utwór napisany w poranek 24 grudnia.

tytuł : „Piątka”

Byłyśmy we trzy – ja, Ewcia, Weronika
potem we czwórkę z Krzysiem

aż wreszcie

udało się!

jesteśmy w piątkę

czemu akurat w piątkę

czemu akurat ta liczba

przecież nie chodziliśmy do liceum nr 5

...

gdybyśmy tam chodzili – gdziekolwiek jest to LO

nie byłoby ani piątki, ani nawet czwórki

bo nie byłoby Krzysia

a bez Krzysia nie byłoby też Chrystusa

to On szczęśliwie złączył

tak właśnie On

taka jego wola

żebyśmy byli razem w piątkę

pięć pięć pięć

dziwna i ciekawa liczba

nieważne

najważniejsze, że wiara łączy
nie dzieli
choć to nie jest typowo katolicka szkoła
część osób czuje tą obecność
Bożą obecność w życiu
dlatego jesteśmy w Piątkę
szczęśliwi na ile nam pozwala
nakaz nienawiści życia doczesnego
by potem umiłować życie wieczne

cieszę się, że nie zginęłam
że zostałam uratowana
Chrystus mnie uratował

...

(c.d. pisany w Sylwestrowy Poranek)

Uratowana przez Pana krocę
Jego ścieżkami
jestem po pierwsze z Nim
po drugie ze wspólnotą
po trzecie z trójką przyjaciół

tak trudno tolerować
nie tolerować jeszcze trudniej
myślę, co począć ze swym położeniem
czuje się rozdarta
chcę tolerować
ale Szatan mówi mi - NIE
one są ambitne
one się dobrze uczą
one są złe

jak się nie zwieść głosowi Szatana
głosowi, który prowadzi do śmierci
jeśli nie fizycznej, to psychicznej

(c.d. pisany w czasie ferii zimowych)

nigdy nie będę pewna
czy zwyciężyłam w walce z Szatanem
bo On, mój Zbawca nigdy nie przestanie walczyć
bo zależy Mu na mojej duszy

.....

czy pomogą mi moi przyjaciele
zależy kto
jestem więcej niż pewna
że tylko Chrystus może mi pomóc
czemu nie Ewcia nie Weronika nie Krzysiek??

bo to są tylko ludzie
a problemy z Szatanem
to nie są problemy ziemskie
te problemy są ponad

czy warto w ogóle próbować
czy warto organizować
wspólną akcję przeciw Szatanowi
czy w tej kwestii musimy pozostać sami

moim zdaniem
tak jesteście sami
ale tylko w wymiarze ludzkim
bo naprawdę jest z nami Bóg
i tylko z Jego pomocą
możemy próbować walczyć
sami nic nie zyskamy

możemy tylko stracić
czas radość nadzieję
pamiętaj człowieku
jeśli chcesz walczyć z Szatanem
nie rób tego sam w wymiarze boskim
ale rób to sam w wymiarze ludzkim

ludzie bywają pomocni w różnych sytuacjach życiowych
czasem we wspólnocie łatwiej wierzyć i ufać Bogu
tak to prawda
ale drugi człowiek
nie pomoże Ci - w sposób fizyczny –
w walce z Szatanem
może się tylko modlić

tak więc módlmy się
za siebie, za naszą czwórkę
abyśmy zwyciężali kolejne pojedynki
módlmy się też za innych
aby i oni zwyciężyli

&&&&&

piątka
będziemy walczyć o dobro
piątka
będziemy zawsze blisko
piątka – to jest nasze życie
tylko w naszej piątce znajdujemy
radość wiarę i nadzieję
i miłość
ktoś zapyta – jak miłość
Weronika z Ewcią mają chłopaków

ja z Krzysiem jesteśmy wolni
mam na myśli inna miłość –
miłość do BOGA!!

Ona jest dopełnieniem
z czwórki tworzy piątkę
nie wiem czemu, ale piątka jest dla mnie taką piękną liczbą
czy jest na to jakieś logiczne uzasadnienie
nie, nie ma
może tylko takie że
Piątka nie jest szóstką
nie jest liczbą Szatana
ale nie jest też Siódemką
nie jest liczbą doskonałą

a biorąc pod uwagę Czwórkę - też piękna cyfra
a Trójka – jeszcze piękniejsza
ale czy zestaw Asia Ewcia Weronika jest doskonały
nie
choćby dlatego, że
nic co ziemskie nie może być doskonałe
.....

żyć razem to żyć osobno
to nie paradoks
żyjemy pośród ludzi
żyjemy dla ludzi
ale wobec kwestii egzystencjalnych
jesteśmy osobno

„Kocham, choć nienawidzę”

Taki tytuł ma utwór, który opisuje...
Na szczęście tym razem jest to proza:P

Kocham choć nienawidzę

Do czego przyłożyć takie „dzikie” stwierdzenie? Cóż, w moim przypadku po prostu do życia, do otaczającego mnie świata, ludzi... Zacznijmy od początku.

a) czemu kocham życie?

nie w sensie dosłownym rzecz jasna... W sensie metaforycznym kocham życie, bo mogę robić wiele ciekawych rzeczy. Rozmawiać z, nielicznymi wprawdzie, przyjaciółmi, uczyć się matematyki, podstaw ekonomii i niemieckiego, chodzić po sklepach, kupować ciuchy, kosmetyki. Mogę też modlić się, chodzić na nabożeństwa. Mogę zatem zapewnić sobie (raczej: próbować zapewnić) życie wieczne. Droga ziemskiego pielgrzymowania jest niezbędna do tego, aby potem być szczęśliwym w wieczności. Dlatego musimy starać się ją przeżyć najlepiej jak tylko potrafimy.

b) czemu nienawidzę życia?

Bo Chrystus mi tak każe... wiem, co można pomyśleć o takiej odpowiedzi. Choć moim zdaniem jest ona tak jednoznaczna i konkretna. Cóż. Nienawidzę życia, bo gdybym je kochała, to coż z życiem wiecznym? Ktoś powie: nie możesz po prostu lubić?! Nie mogę. Gdybym lubiła, jak określić życie wieczne? Dobrze, poddaje się, nie odpowiem na to pytanie, ale są inne:

c) czemu kocham ludzi?

Bo mogą mi pomóc w wielu kwestiach, mogę spędzić z nimi ciekawie czas. Razem tworzymy WSPÓLNOTE.

d) czemu nienawidzę ludzi?

Gdyż mnie irytują. Mówią o mnie negatywne rzeczy i obgadują za plecami... Uświadamiają mi, że jestem wredna, nieśmiała, nietowarzyska, czasem dumna, egoistka, idiotka. Radek chciał mnie zabić. Ale pomimo tej „głębokiej nienawiści” czuje do niego też „głęboką miłość”. Bo jest człowiekiem stworzonym na obraz i podobieństwo Boże.

e) czemu kocham świat?

Umożliwia mi rozwój. Ponieważ nie obchodzi mnie za bardzo rozwój jako zdobywanie wiedzy, mam tu na myśli głównie rozwój duszy. Kościół, szkoła, znajomi umożliwiają mi go.

f) czemu nienawidzę świata?

Przede wszystkim za to, że muszę robić dużo rzeczy, których robić nie chcę.

Moje liceum... Za co cię kocham?

-poznałam wspaniałych ludzi!

-uczestniczyłam w tylu nabożeństwach

-takie piękne, nowe sale, budynek

-tylu ciekawych rzeczy się dowiedziałam Bogu na lekcjach religii i nabożeństwach

-tak wiele nauczyłam się z matematyki oraz ekonomii

-musiałam walczyć ze sobą i decydować się, czy chcę żyć, czy nie-> i wygrałam, z Chrystusem!

-odnowiłam się duchowo, prawdziwie narodziłam się do życia za sprawą Lucyny

-musiałam walczyć ze swoją nietolerancją wobec różnych rzeczy

-musiałam (i muszę nadal, bo jeszcze rok nauki przede mną) przeciwstawiać się presji otoczenia, głównie w kwestiach chodzenia na imprezy i nie uczestniczenia w porannych nabożeństwach

KONIEC